

Rozdział 19: Jedność Dzieła

1. Kongres Generalny w Einsiedeln (1956). 2. Śmierć cioci Carmen (1957). 3. Batalia o formację. 4. Sztuka rządzenia. 5. 'Consummati in unum!'

28-08-2018

Jedność Dzieła

1. Kongres Generalny w Einsiedeln (1956)

Po wyleczeniu z cukrzycy don Josemaría poczuł się wolny, niczym

ptak wypuszczony z klatki. Dzięki temu odzyskał utraconą i dawno już zapomnianą energię, która pozwalała mu odważnie stawiać czoła życiu. Ożywiany marzeniem o wielkich owocach swej ofiary, od dawna ciężko pracował. Od początku stawiał sobie za cel, by nadać Dziełu spójność, a zarazem zapewnić jego rozprzestrzenienie się po świecie. Zadania te na pierwszy rzut oka były ze sobą sprzeczne, ponieważ pierwsze zakładało stałe wzmacnianie wewnętrznych więzi pomiędzy członkami Opus Dei a duchem i osobą założyciela, zwieranie szeregów wokół niego. Natomiast drugie zadanie, przeciwnie, powodowało ich rozdzielanie, rozsyłanie ich do dalekich krajów, aby głosili Boże przesłanie. Jednoczesnej realizacji obu tych przedsięwzięć wymagała sama natura przedsięwzięcia, którego cechą była uniwersalność. Opus Dei musiało się rozszerzać —

takie było prawo życia — nie tracąc jednak swej istoty.

W tym kontekście zrozumiały jest tytaniczny wysiłek założyciela Opus Dei, by zachować jedność Dzieła i jednocześnie ożywiać jego rozprzestrzenianie się na inne kraje. To tłumaczy także dlaczego w czterech ścianach *Villa Tevere* walczył o wzniesienie centralnej siedziby oraz przyległych budynków.

W 1950 roku, zastanawiając się nad zmianami i przełomami, jakich doznawały narody, zauważył, jak wiele przedsięwzięć wszczętych przez Boga dla dobra dusz korzystało także z pomocy władz świeckich na tej ziemi. Przez wieki królowie i władcy, patroni i mecenasi świeccy wznosili kościoły, budowali szpitale, fundowali szkoły, wspierali instytucje dobroczynne. Nie brakowało rządów, które prześladowały Kościół w metropolii,

natomiast hojnie go wspierały w koloniach. Dzisiaj jest inaczej, myślał don Josemaría. Społeczeństwo bardzo się zmieniło. Państwa nie uważają się już za misjonarzy, a osoby prywatne, które wspierają swym majątkiem wielkie dzieła Boże, są coraz mniej liczne:

Ponieważ taka jest wola Boża — pisał do swych synów — podziękujcie Bożej Opatrzności za obecny stan rzeczy. I, aby ujrzeć spełnienie waszych pragnień — aby ukochać Boga, umacniać zrozumienie pomiędzy wszystkimi duszami oraz współżyć ze wszystkimi ludźmi — nie liczcie na inną pomoc niż na przemożne wsparcie Bożej łaski, na wasze życie hojnie poświęcone służbie Bogu i duszom — in laetitia: cum gaudio et pace; z radością: z zadowoleniem i ze spokojem — oraz na wykonywanie waszej pracy zawodowej, z całym

zaangażowaniem, z największą doskonałością[1].

Czy założyciel Opus Dei, uprzedzając historyczny bieg wydarzeń, wskazywał w ten sposób, jaka powinna być ogólna norma postępowania przy szukaniu funduszy na przedsięwzięcia apostolskie związane z dobroczynnością społeczną, prowadzone przez członków Opus Dei?[2].

Mijały pierwsze miesiące 1951 roku, gdy na horyzoncie zarysowała się możliwość rozwiązania problemów finansowych, które powodowały tyle trosk i trudnych chwil. Don Álvaro miał przyjaciela, markiza Giovanniego Bisletiego, który był właścicielem obszernej posiadłości nad jeziorem Fondi, w Terracinie. Bisleti pragnął sprzedać tę posiadłość i don Álvaro zaproponował Ojcu pośredniczenie w sprzedaży dla

wspólnego dobra markiza oraz dzierżawców. Operacja polegała na kupnie po rozsądnej cenie posiadłości za pieniądze z kredytu, za zgodą Bisletiego. Potem ponad tysiąc hektarów ziemi miało zostać podzielonych na działki, które miały zostać wystawione na sprzedaż trzystu rodzinom rolników, które uprawiały ziemię, na bardzo korzystnych warunkach spłaty[3]. Zarówno Ojciec, jak i don Álvaro zaplanowali to przedsięwzięcie w podwójnym celu. Z jednej strony, rozwiązania problemu ekonomicznego, poprzez pomnożenie dobrobytu dzierżawców i ich rodzin; a z drugiej strony rozpoczęcia pracy apostolskiej w Terracinie. Ostatecznie, po licznych trudnościach, cała sprawa zakończyła się wielkim sukcesem.

Don Josemaría od początku widział dobre perspektywy. 1 czerwca 1951

roku pisał do członków Rady Generalnej:

Mam mocne podstawy, aby sądzić, że z Bożą pomocą i dzięki nieustrudzonej pracy Álvara wkrótce nadejdzie moment — być może jeszcze w sierpniu — kiedy będę mógł wam powiedzieć: “Nie przysyłajcie więcej pieniędzy na Kolegium Rzymskie, ponieważ mamy problem rozwiązamy, przyjmujemy tylko pomoc, mniejszą czy większą, od Amerykanów”. Módlmy się w tej intencji, bo warto. Obyśmy w tym miesiącu Najświętszego Serca, pozwolili Panu zapomnieć o naszych nędzach i potrafili Go poruszyć w ten sposób, by dał nam rozwiązanie dla tego całego rzymskiego przedsięwzięcia[4].

Operacja bez wątpienia przyniosłaby wielką ulgę ekonomiczną. Niewielka część posiadłości, z wielkim starym domem, miał być przeznaczona na

dom rekolekcyjny, gdzie mogliby jeździć na wypoczynek także uczniowie Kolegium Rzymskiego. Inna część uprawnej ziemi miała służyć jako źródło produktów spożywczych dla ośrodków w Rzymie.

Rok później trwały żmudne negocjacje don Álvara i nie wyczerpała się nadzieja założyciela Opus Dei, który głośno zwierzał się ze swych marzeń:

Álvaro idzie naprzód ze sprawą Terraciny, która zapewni chleb, wypoczynek i zdrowie naszym ludziom z Kolegium Rzymskiego. Już teraz przywożą nam stamtąd mnóstwo rzeczy. Pan nie zostawi nas i dokończymy to wszystko[5].

Dziękował za produkty, które w niewielkich ilościach (więcej nie mogły im ofiarować te rodziny chłopskie), przysyłano im do Rzymu z Salto di Fondi, jak brzmiała nazwa

posiadłości w Terracinie. Ser, jaja, owoce, zwierzęta domowe, stanowiły niewielką ulgę materialną dla *Villa Tevere* oraz pozostałych ośrodków w Rzymie. Jednak zbliżało się lato 1952 roku, a możliwości skorzystania z domu nie było widać. Dom był w kiepskim stanie, a póki nie przeprowadzono prac remontowych, kobiety z Dzieła nie mogły objąć administracji domu. Myśląc nad rozwiązaniem tego problemu, Ojcu znalazł zbawienne rozwiązanie, które było niemal stałą jego ucieczką: Carmen.

Jeśli Carmen nie przyjedzie, nie będziemy mogli pojechać do Terraciny[6] - założyciel miał w tym względzie zupełną jasność. Jednak znając dobrze swoją siostrę wolał, żeby to don Álvaro napisał do Madrytu. Z kilku przyczyn. Między innymi przez delikatność. Jak mógłby wymagać od Carmen, by pojechała do Rzymu, zostawiając samego,

choćby na krótko, swego brata Santiago? Oboje po raz kolejny próbowali poukładać sobie życie. Przez pierwsze miesiące tegoż 1952 roku szukali mieszkania w Madrycie, aby natychmiast się przeprowadzić, w oczekiwaniu na *ostateczne rozwiązanie*, to jest na znalezienie sobie mieszkania w Rzymie[7]. Santiago, w tym czasie uczył się włoskiego i przygotowywał się do pracy jako adwokat w Rzymie. Nie oznacza to, że stracili kontakt z Dziełem, jak przypominał im ich rodzony brat, Josemaría:

Rzym, 22 marca 1952

Moi drodzy Carmen i Santiago, otrzymałem list od Was i jestem zadowolony, ponieważ bez wątpienia w swoim własnym domu będziecie mieli więcej spokoju, zanim nadejdzie ostateczne rozwiązanie.

Cieszę się bardzo, że są z Wami Pepe, Manolo i Luis, ponieważ w ten sposób

*nie zabraknie wam mnóstwa radości,
a poza tym nie oddalacie się — co by
Was wiele kosztowało — od Dzieła, po
tym jak ofiarowaliście mu tak wiele
miłości, na początku i przez tyle lat.*

Piszcie do mnie częściej.

*Nie wiem, czy Álvaro będzie w stanie
do Was dzisiaj napisać, ponieważ jest
poza domem w sprawach
Terraciny[8].*

Jednak był jeszcze jeden powód, dla którego don Josemaría wolał, by to don Álvaro prosił Carmen o zajęcie się domem w Terracinie, jak wcześniej to robiła w La Pililla oraz w Molinoviejo. Nie wątpił w hojność swojej siostry, ale miał pewność, że się zgodzi tylko wtedy, gdy poprosi ją o to don Álvaro. Widać było, że charakter Carmen, podobnie, jak jej brata był mocny, tylko czasem pozornie nieśmiały. Niektóre z jej gestów i działań miały ukryć wrażliwe serce, miękkie i uczuciowe.

Carmen reagowała podobnie, jak jej matka, doña Dolores, gdy syn wręczył jej książkę o św. Janie Bosco, z ukrytą intencją, by naśladowała matkę świętego. Reakcje Carmen były jednak bardziej gwałtowne. Wystarczyło, by jej brat Josemaría poprosił ją, by zajęła się czymś, by odpowiedzią było dobitne «Nie!»[9].

Ta odmowa poprzedzała, w dłuższej lub krótszej perspektywie, zdecydowane i hojne «Tak!». Poprzez swoje odmowy, jakby potwierdzała swoją niezależność od Dzieła, do którego nie należała. Ale tak naprawdę były one ustępstwem na całej linii. Wybiegiem, jakim pokrywała wstydliwie swoją szczodrość i broniła się przed pochwałami i podziękowaniami[10]. Pewne jest to, że po tych oznakach humorów nadchodziła – spontanicznie – srodeczna hojność[11].

Chociaż jego rodzeństwo nie potrzebowało dodatkowych bodźców, by się zdecydować, don Josemaría już w początkach sierpnia starał się ułatwić im podjęcie decyzji: *Jestem pewien, że będziecie we Włoszech bardzo zadowoleni, chociaż teraz ciężko wam przyjechać*[12] - pisał. 16 sierpnia Carmen i Santiago pojawili się w Rzymie.

Pomimo dobrego zaplanowania całej operacji, sprawy związane z parcelacją i sprzedażą posiadłości Terracina były przyczyną wielu przykrości dla don Álvaro. Ludzie nie chcieli kupować działek, ponieważ niełatwo było zyskać kredyt w latach głębokiego kryzysu gospodarczego. Udzielono więc im jeszcze większych udogodnień, aby dzierżawcy wykupili działki, a ponieważ naprawdę był to dla nich znakomity interes, ostatecznie po upływie dwu lat operacja wchodziła w fazę ostateczną[13]. Dzierżawcy

stali się właścicielami pól, które uprawiali z pomocą techniczną i spłacali raty należności z dochodów uzyskanych z tejże ziemi. Oni sami i ich rodziny korzystali z opieki duchowej kapłanów z Opus Dei.

Teren zachowany przez don Álvaro zaczął być użytkowany w 1952 roku, a w latach 1953 - 1966 alumni Kolegium Rzymskiego mieszkający w *Villa Tevere* jeździli tam na zmianę w miesiącach letnich, aby odpoczywać i się uczyć. Miejsce nie było, ściśle rzecz biorąc, rajem stworzonym do wypoczynku; ale znacznie gorzej było znosić letnie upały w Rzymie. W rejonie Terraciny znajdowały się osuszone nadmorskie mokradła, wydmy oraz sosnowe zagajniki, gdzie przez cały dzień grały cykady. Teren ten był położony w samym środku wielkiego łuku leżących na uboczu, niskich plaż, obmywanych przez Morze Tyrreńskie. Na północnym krańcu tego wybrzeża

znajdowały się stoki góry Circeo; na przeciwległym końcu, na południu, widać było białe domostwa Sperlonga, często spowite gęstą mgłą.

* * *

Sprawa Salto di Fondi, na tle ogólnej panoramy potrzeb materialnych Dzieła w tych latach, była jednym z kolejnych materialnych oddechów, jakie Bóg zesłał na założyciela. Stanowiła częściowy środek zaradczy, ale nie magiczny, który rozwiązałyby całkowicie, w cudowny sposób wszystkie potrzeby. Ocena wielkości ograniczeń materialnych, przez jakie przechodzili Ojciec i don Álvaro w związku z pracami w *Villa Tevere*, na podstawie poważnych skutków zdrowotnych nie jest więc przesadą ani zupełnym błędem. Chociaż do tych kłopotów należałoby dodać przygniatający ciężar prac apostolskich oraz niekończące się przykrości *sprzeciwu dobrych*, które

nie pozwalały im na spokojną pracę. Widząc to, 6 lipca 1954 roku Ojciec udał się na pelgrzymkę do sanktuarium Świętego Mikołaja z Bari, na południu Włoch[14]. Św. Mikołaj był wstawiennikiem Opus Dei w sprawach materialnych, i do niego Ojciec uciekał się w trudnościach materialnych przy organizacji pierwszych ośrodków w Madrycie.

W następnym roku don Josemaría poznał Leonarda Castelliego, z którym don Álvaro wcześniej serdecznie się zaprzyjaźnił. Castelli miał rodzinną firmę budowlaną, był człowiekiem pracowitym i bardzo szczodrym. I był osobą, na którą czekał Ojciec, potrzebną nie po to, by podarować wszystkie rzeczy, ale żeby uzyskać minimalną pomoc potrzebną, aby prowadzić dalej naprzód prace. Ten dobry specjalista, poza zaofiarowaniem kredytu oraz zwłok w opłatach, pozostawił do

dyspozycji don Josemaríi swe umiejętności zawodowe[15]. 20 kwietnia 1955 roku podpisano umowę z firmą Castelli, która przejęła prace w następnym miesiącu. Dzięki temu można było przywrócić rytm pracy, chociaż wyczerpanie fizyczne i troski materialne don Álvaro nie skończyły się, jak można przekonać się śledząc korespondencję założyciela Dzieła:

Rzym, 22 XI 1956. Álvaro nie ustaje, chociaż jest bardzo zmęczony; lekarz każe mu brać całą furę lekarstw, i powoli dochodzi do siebie. Może dlatego, że lekarz na wszystkich receptach pisze — obok przepisanego leku — te słowa: “molto riposo”. A na to riposo, dopóki nie wyklaruje się horyzont ekonomiczny, ani on nie ma ochoty, ani ja się nie odważę mu go nakazać[16].*

W 1958 roku don Álvaro przeszedł kompleksowe badania medyczne. W

ostatnich dniach roku 1958 był już tak poważnie chory, że myśleli o tym, żeby go operować[17]. Oto zasadniczy akapit z pierwszego listu Ojca w roku 1959:

*Stale sobie powtarzam omnia in bonum**!, chociaż nasza głowa nie rozumie czasami, jakie są wskazówki Pana. Mówię to, ponieważ Álvarowi, po polepszeniu, które trwało czterdzieści osiem godzin, znów się pogorszyło; w nocy miał czterdzieści stopni gorączki. Dziś przyjdzie specjalista: mówią o możliwej operacji, jednak ja mam nadzieję, że nie będzie ona konieczna. Swoją drogą, chociaż Álvaro od tak długiego czasu nie może spać i ma wielkie bóle, jest zadowolony i pomimo gorączki w bardzo dobrym humorze. Módlcie się[18].*

Musiał jednak być operowany. Ponownie poważnie zapadł na

zdrowiu w trzy lata później w maju 1962 roku:

Álvaro jest w klinice — pisze założyciel z Rzymu. — ale mamy nadzieję, że nie będzie konieczna następna operacja. Módlcie się, ponieważ jeśli wśród was jest wielu moich synów heroicznych i tyłuż takich, którzy mogliby zostać świętymi wyniesionymi na ołtarze — nigdy się nie znudzę tym określeniem — to Álvaro jest wzorem, moim synem, który najwięcej pracował i najwięcej wycierpiał dla Dzieła, oraz tym, który najlepiej potrafił zrozumieć mojego ducha. Módlcie się[19].

Tym razem szczęśliwie nie musiano go operować. A on bez chwili wytchnienia zaangażował się w przedsięwzięcia przygotowawcze do Soboru Watykańskiego II[20].

* * *

Podpisanie kontraktu na prace budowlane z firmą Castelli na wiosnę 1955 roku wskrzesiło nadzieje założyciela Opus Dei w jego walce z czasem. Wytnięcie ekonomiczne pozwoliło realizować projekt bez większej zwłoki. Można było zmierzyć się z problemem posiadania wystarczającej liczby miejsc, polepszając warunki dla nowych alumnów Kolegium Rzymskiego. Ojciec uznał także, że nadeszła pora znormalizowania sytuacji w rządzeniu Dziełem, doprowadzając do sytuacji, żeby Rada Generalna Dzieła miała wreszcie siedzibę w Rzymie i żeby jej członkowie nie byli już podzieleni pomiędzy Rzym i Madryt[21].

Decyzja ta miała zostać podjęta przy okazji zbliżającego się Kongresu, ponieważ według postanowień statutów Opus Dei co pięć lat powinien odbyć się Kongres Generalny. Brali w nim udział członkowie elektorzy. Podobnie rzecz

się miała w żeńskiej części
Dzieła[22]. Pierwszy Kongres
Generalny miał miejsce w
Molinoviejo w 1951 roku. Kolejny
powinien odbyć się w 1956 roku.
Jako jego miejsce Ojciec wybrał
Einsiedeln w Szwajcarii, spokojne
miejsce, w którym można było
spędzić kilka dnia na pracy i
modlitwie w miejscowym hotelu.
Było to niewielkie, kilkutysięczne
miasteczko, którego główną atrakcją
jest barokowa bazylika pod
wezwaniem Najświętszej Maryi
Panny. Wielka przestrzeń, oszczędny
wystrój wnętrza, ogromny plac —
Klosterplatz — rozciągający się przed
bazyliką, robią wrażenie na
odwiedzającym to miejsce. Ojciec z
umysłem skierowanym ku
Najświętszej Maryi Pannie, mówił w
listach i rozmowach o swojej
pielgrzymce do Einsiedeln[23].
Wszystko miał starannie
przygotowane. Po pierwsze -
modlitwa. Na samym początku roku

1956 już prosił o modlitwę, by *modlić się i by prosić o modlitwę w intencji pracy zbliżającego się Kongresu Generalnego*[24]. Następnie, w miarę jak zbliżała się data Kongresu, 3 lipca udał się w podróż do Einsiedeln, aby sprawdzić, czy wszystko jest przygotowane w hotelu Pfauen, gdzie mieli zamieszkać uczestnicy. Innym elementem przygotowań do tego spotkania, podyktowanym zdrowym rozsądkiem, było uprzednie przesłanie proponowanych przez niego jako Przewodniczącego Generalnego kandydatur do nominacji[25], aby uczestnicy kongresu mogli się z nimi wcześniej zapoznać. Ostatecznie, gdy zbliżała się już data rozpoczęcia Kongresu — 22 do 25 sierpnia 1956 roku — Ojciec, jako Przewodniczący, zawiadomił Stolicę Świętą, gdzie i kiedy odbędzie się Kongres.

19 sierpnia, na trzy dni przed rozpoczęciem Kongresu, dziewięciu

elektorów z Opus Dei przedstawiło w Rzymie wniosek, który miał być poddany pod obrady zgromadzenia w Einsiedeln. Żaden z sygnatariuszy wniosku nie był Hiszpanem, ani nie pochodził z kraju hiszpańskojęzycznego. (Byli to elektorzy ze Stanów Zjednoczonych, Włoch, Portugalii, Niemiec, Irlandii i Anglii). Proponowali oni, by hiszpański został uznany za język oficjalny zgromadzeń członków Opus Dei pochodzących z różnych krajów oraz język dokumentów wewnętrznych[26]. Swoją propozycję opierali na tym, że ekspansja Dzieła oraz różnorodność języków jego członków czynią zasadnym wskazanie określonego języka.

Między innymi, jako uzasadnienie swego wniosku, pisali, że:

«Dzieło narodziło się w Kastylii, kastylijski jest też językiem ojczystym założyciela, a w

kastylijskim zostały napisane
pierwotne dokumenty instytutu.

Uważamy więc, że uczyni to bardziej
skuteczną naszą pracę, pozwoli
umocnić jedność wewnętrzną i także
będzie hołdem miłości do naszego
Ojca»[27].

Na drugiej sesji Kongresu, która
miała miejsce 24 sierpnia, odczytano
i przyjęto protokół z postanowień z
poprzedniego posiedzenia. Wówczas
można było przejść do omawiania
dwu zagadnień, które znajdowały się
w porządku dnia, to jest
przeniesienia Rady Generalnej do
Rzymu oraz nowej obsady stanowisk
w ramach Rady[28].

Postanowienia te — przeniesienie
siedziby oraz lista nominacji —
zostały po kilku dniach
zacomunikowane Stolicy Świętej w
liście do kard. Valerio Valeriego:

Rzym, 10 września 1956.

Najwielebniejsza Eminencjo,

Mam przyjemność poinformować W[aszą] Eminencję, że w wyniku decyzji podjętych na II Kongresie Generalnym Opus Dei, który miał ostatnio miejsce w Einsiedeln, Kuria Generalna tego Instytutu została przeniesiona do Rzymu, na ul. Bruno Buozzi 73. Jednocześnie, spełniając swój obowiązek, przesyłam w załączeniu listę nowych członków Rady Generalnej Opus Dei wybranych na tymże Kongresie[29].

Dzięki decyzjom podjętym w Einsiedeln Dzieło zostało umocnione w swej jedności oraz w swych wysiłkach apostolskich. Wraz z przeniesieniem do Rzymu rozpoczął się nowy etap w zarządzaniu Dziełem[30]. Na temat historycznie pozytywnych rezultatów, ksiądz Álvaro del Portillo, już jako prałat Opus Dei, wypowiadał swój sąd: «Okazało się to być autentycznym

błogosławieństwem, ponieważ stała, codzienna, fizyczna obecność założyciela wśród jego synów w Radzie Generalnej stanowiła decydujący czynnik w utrzymaniu dobrego ducha, jeśli chodzi o jedność Dzieła i jego ekspansję»[31]. W pewien sposób założyciel uruchomił nowy mechanizm, studiując i rozwijając formację ludzi z Dzieła, z myślą o ekspansji na cały świat.

2. Śmierć cioci Carmen (1957)

Carmen, siostra założyciela Opus Dei, zmarła w Rzymie 20 czerwca 1957 roku. Zmarła będąc bardzo *rymską*, pozostając w duchu Opus Dei dzięki swej woli służby. Po raz pierwszy znalazła się w Wiecznym Mieście w kwietniu 1948 roku na prośbę swego brata Josemaríi, aby pomóc kobietom, które zajmowały się mieszkaniem przy Città Leonina. Ponownie przyjechała tam w 1952 roku, aby poprowadzić dom w Salto

di Fondi. Była to jeszcze jedna okazja, w której pokazała swe pełne oddanie dla apostolskiej działalności Dzieła. Czekwały ją prace nad przystosowaniem starego domu w posiadłości. Był on położony na uboczu, pobzawiony wody pitnej, telefonu i innych udogodnień. Rok po jej przyjeździe Salto di Fondi nadawało się już do zamieszkania i alumni Kolegium Rzymskiego mogli już normalnie z niego korzystać.

Ale Carmen i Santiago nie wrócili do Hiszpanii. Zdecydowali, że zostaną w Rzymie. Santiago, aby pracować jako adwokat, a Carmen, aby towarzyszyć swemu młodszemu bratu i być do dyspozycji, gdyby kiedyś Dzieło ponownie potrzebowało jej pomocy. Mieszkali we dwoje w niewielkim domku przy via degli Scipioni. Cztery lata, które tam spędzili, bez wątpienia należały do najszcześniejszych w ich życiu. Carmen, otoczona miłością swych

bratanków i bratanic, spędzała radosne i szczęśliwe dni, zawsze zajęta czymś, ani na moment nie odczuwając samotności. Carmen, która w młodości odrzuciła małżeństwo na rzecz Dzieła, w rzeczywistości była otoczona bardzo liczną rodziną. W wieku ponad pięćdziesięciu lat, otaczała swymi uczuciami bratanków. Jednak nie wszystkich w równym stopniu; miała swoich ulubieńców, choć nie zawsze można było się zorientować, kto nim jest. Niekiedy cierpiała, widząc, że muszą wyjeżdżać na zawsze. Wyrywało się z jej wówczas tak charakterystyczne, gwałtowne zdanie: «Nie chcę już absolutnie nikogo więcej poznawać – mówiła. – Ponieważ poznaje się ich, zaczyna się ich kochać, a potem zabierają ich do Ameryki»[32].

Jej stosunki z bratem Josemarią cechowała głęboka miłość, ale przesłonięta pewną rezerwą. To

zachowanie, pewna rezerwa z obu stron, wzięło się z czasów, gdy Babcia - donia Dolores- już przywykłała się do myśli, że rzadko będzie widywać swego syna, mimo że mieszkają pod jednym dachem. Carmen zabrało wiele lat przywykzanie się do poświęcenia swego brata. (Kiedy zwracała się do don Josemaríi mówiła *per* “mój bracie”; a jeśli do młodszego – mówiła “Santiago”). Oderwanie się don Josemaríi od rodziny, co było koniecznym, przemyślanym i dobrowolnym poświęceniem z jego strony, kosztowało Carmen wiele łez w okresie, gdy zajmowała się ona pierwszymi ośrodkami Dzieła w Madrycie, choć mimo swych pięćdziesięciu kilku lat nie miała ona skłoności do sentymentalnych wybuchów płaczu. Teraz w Rzymie, jej serce było spokojniejsze i mogła otworzyć je dla swych bratanków: «Na początku bardzo płakałam, gdy mieszkając przy Diego de León przez

miesiąc nie widziałam swego brata. Teraz się już przyzwyczajam, ponieważ on mówi, że musi dawać przykład»[33].

Ciocia Carmen była kobietą o zdrowym i silnym wyglądzie, dobrej prezencji. Miała ciemne włosy i oczy, jej gesty były energiczne i zdecydowane; spojrzenie łagodne, a usta delikatne i energiczne. Prowadziła z łatwością konwersację w miłym tonie, nigdy nie była jednak gadatliwa. Wyrażała się z żartobliwą swobodą, a w swych spostrzeżeniach była przenikliwa i trafiająca w sedno, bezpośrednia i szczera[34].

Domek, który zajmowała przy via degli Scipioni wraz ze swym bratem Santiago, był radosnym miejscem, które wkrótce zaczęło służyć dla potrzeb rozmaitych spotkań, w niektóre dni dla bratanków, w inne dla bratanic. Po domu przechadzał się dostojaśnie Chato, rasowy pies

myśliwski. (W Madrycie Carmen miała inne psy — Chuchiego i Pistóna — bradziej żywe, ale mniejsze). Uwielbiała przyrodę. W pokoju, gdzie zwykle szyła, miała wielką klatkę dla ptaków, którą wynosiła, jeśli przychodził ktoś z wizytą, aby widzieć jego twarz. Podobnie jak Babcia, Carmen uprawiała w ogródku kwiaty (wysyłała róże do kaplic Dzieła), a na tarasie - truskawki. Tak jak Babcia dbała też o zdrowie wszystkich. Częstoowała ich podwieczorkami: ciasteczkami, słodyczami, krokiecikami; przy wyznaczonych okazjach wysyłała do ośrodków czekoladki lub cukierki. Kiedy się z nią żegnali wyjeżdżając za granicę, dawała zwykle swoim bratankom jakieś prezenty. Pamiątki te rozjechały się po całym świecie – trafiły do Lizbony, Madrytu, Londynu... Carmen i Santiago zabrali ze sobą z Hiszpanii do Rzymu kilka rodzinnych drobiazgów, które nadawały domowi ciepło, cofając

pamięć ku przeszłości. Z Madrytu pochodził wzór babci Florencii: wyszywane dziełko z zeszłego wieku, które wtedy stanowiło “prace doktorską” młodych panien. W jadalni *Villa Vecchia*, w gablotce wyściełanej pożąłkłym aksamitem, znajdowały się szlanki, kieliszki, kryształowa waza do ponczu, wykończona srebrem oraz inne szklane i ceramiczne naczynia. To wszystko, co pozostało z serwisu domowego donii Dolores. Wśród nich znajdowały się trzy żółte, fajansowe talerze z kwiecistymi brzegami oraz wypukłymi liśćmi w środku. Ileż budniu, bez oraz ryżu z mlekiem na nich podano!

Na Carmen, osobę aktywną, kochającą pracę, porządek i czystość, już czyhała ukryta dolegliwość, która sprawiła, że zaczęła tracić siły. Nikt nie zorientował się prawie do świąt Bożego Narodzenia 1956 roku. Przed świętami poczuła się słabo, nie

mogąc przewyciężyć zmęczenia, choć była zawsze tak żywa i odporna. Straciła apetyt i często miała napady nudności. W ciągu kilku tygodni bardzo zmizerniała, tak, że musiała w końcu pójść do lekarza.

4 marca 1957 roku lekarze postawili diagnozę. Był to pamiętny dzień w *Villa Tevere*. Mons. Samoré był na ten dzień zaproszony, aby konsekrował ołtarz w kaplicy Trójcy Przenajświętszej, gdzie miał odprawiać mszę Ojciec. Tego samego dnia zakończono urządzenie kaplicy Rady Generalnej, której ołtarz został konsekrowany przez Ojca[35].

Carmen poszła do lekarza w towarzystwie Sekretarki Centralnej, Encarnación Ortegi, aby odebrać ostateczną diagnozę. Kiedy obie wróciły z wizyty u lekarza, Ojciec i don Álvaro byli z mons. Samoré. Zawiadomiono ich, że wróciły, a

dyrektorka poinformowała don Álvaro, że zdaniem lekarza chodzi o nowotwór, i to o ciężki przypadek. Wieczorem tego samego dnia Ojciec miał konsekrować dwa kolejne ołtarze w kaplicach Rady Generalnej oraz Relikwii. Nie powiedzieli mu nic na temat diagnozy, aby ze zmartwienia nie spędził bezsennej nocy. Ojciec — jak się zorientował potem don Álvaro — niecierpliwie czekał na informację o diagnozie, ale zdecydował się nie pytać, aby ofiarować to Panu jako umartwienie w intencji zdrowia siostry. Następnego dnia wczesnym rankiem zapytał o to Encarnación, która go o wszystkim poinformowała[36].

Na razie czekano na wyniki innych badań i analiz, które zrobiono chorej, aby przekonać się o przebiegu choroby: raka wątroby. 23 kwietnia, w dniu, w którym Ojciec obchodził rocznicę swojej pierwszej Komunii Świętej, wiadano już, że choroba

jest bardzo zaawansowana. Dwa dni później don Josemaría napisał do swego brata Santiago, który w tym czasie był w Madrycie, przekazując mu smutne wieści:

Ukochany Santiago, modłę się szczególnie za Ciebie oraz w Twoich intencjach, w tych dniach Twojej nieobecności w Rzymie. Pan pozwala, byśmy przeżywali ból, widząc jak Carmen, wedle tego, co stwierdzili lekarze po wielu badaniach i prześwietleniach, ma jakiegoś raka, bardzo trudnego do wyleczenia. Dotrzymujemy jej bardzo towarzystwa i jest spokojna: gdy będziesz do niej pisał, nie wspominaj o tym, co Ci piszę. W swoim czasie, jeśli się nie polepszy, powie jej się[37].

Czekał jeszcze trzy albo cztery dni, aby powiedzieć Carmen, że choroba, na którą cierpi, jest nieuleczalna. Chciał ją przygotować, aby wiadomość ta ożywiła w niej

nadzieję nadprzyrodzoną, chociaż duchowo była dobrze nastawiona. Ale któż mógłby to lepiej jej przekazać, jak nie don Álvaro?

Choroba Carmen postępuje — pisał don Josemaría 1 maja do Madrytu. — Álvaro przekazał jej nowiny, a ona przyjęła je — Laus Deo! — jak święta osoba z Opus Dei: dzielnie, ze spokojem, w pokoju.*

Ja wciąż będę naciskał Naszego Pana, aż do ostatniej chwili, mając nadzieję, że Isidoro uzyska dla nas wyzdrowienie, chociaż zawsze przyjmę Świętą Wolę Bożą, choć ze łzami: w ten sposób odejdzie od nas cała heroiczna epoka naszego Dzieła[38].

Ból don Josemaríi był wielki. Często uciekał się do Pana, aby znaleźć ulgę i aby *naciskać* na Niego, na kolanach przed tabernakulum, z głową wspartą o brzeg ołtarza, prosząc ze szlochem o uzdrowienie siostry.

Przyjmował z miłością wszystkie Boże postanowienia, ale nalegał w obliczu Pana, prosząc, by cały rak zniknął, prosząc o cud, o całkowite wyleczenie[39].

Lekarze dawali Carmen dwa miesiące życia. Tak, jak oczekiwał tego don Josemaría, jego siostra przyjęła tę wiadomość w spokoju, bez łez i bez skargi, bardzo spokojnie i z dobrym humorem. «Álvaro powiadomił mnie o wyroku» - mówiła do kilku swych bratanków[40]. Póki mogła utrzymać się na nogach, nadzorowała prace domowe, notowała codzienne wydatki, doglądała roślin i zwierząt. Słysząc było z jej ust ciche szepty – były to akty strzeliste.

Ojciec zajął się tym, by znajdowała się pod opieką duchową. Don Álvaro porozmawiał z o. Jenaro Fernándezem, Prokuratorem Generalnym augustianów

pustelników, człowiekiem głębokiego życia wewnętrznego, zadziwionego czystością sumienia chorej[41]. Ten wybór był dowodem szacunku dla Carmen, aby nie czuła się ona zmuszona do przyjęcia któregoś z kapłanów z Dzieła. W tej sytuacji 15 maja założyciel, niezupełnie spokojny, pojechał do Francji wraz z don Álvarem. Tuż przed wyjazdem odwiedził swoją siostrę. Rozmowa, optymistyczna i utrzymana w tonie nadprzyrodzonym, ukrywała jednak silny ładunek emocjonalny, o którym jednak żadne z dwojga rodzeństwa nie wspomniało. Oboje pamiętali pożegnanie Josemaríi, kiedy wyjeżdżał do Leridy na rekolekcje dla kapłanów w 1941, pozostawiając swą chorą matkę w Madrycie. Założyciel poprosił swą siostrę o to samo, o co poprosił Babcię wówczas: by ofiarowała Bogu swoje cierpienia za pracę apostolską, którą mieli wykonać w tych dniach we Francji[42].

Z Florencji udał się do Francji, i w drodze do Paryża odwiedził Lourdes, aby osobiście poprosić Najświętszą Panienkę o uzdrowienie siostry. Zadziwiający wyjątek, ponieważ zawsze przyjeżdżał tam, aby podziękować, nie prosząc o żadną łaskę. Jak tylko zjawił się z powrotem w Rzymie, odwiedził dom przy via degli Scipioni. Carmen bardzo osłabła. Choroba postępowała z dnia na dzień. Opiekowali się nią Santiago i — na zmianę — bratanice i bratankowie. W intencji jej wyleczenia nieustannie modlono się we wszystkich ośrodkach Dzieła[43].

W czerwcu zwiększyły się bóle chorej, odczuwała dokuczliwe pragnienie, oddychała boleśnie i z trudem. Nie wypowiadając słowa skargi, przyjmowała cierpienia, ofiarowując je Panu za Dzieło i jego potrzeby. Ofiarowała swoją chorobę, zdając sobie sprawę, że nie wyzdrowieje; lubiła wypowiadać

akty strzeliste, które napełniały jej duszę słodyczą w obliczu śmierci. «Jezusie, Józefie i Maryjo — powtarzała. — niech przy Was w pokoju ducha oddam ». Albo: « Jezusie, Józefie i Maryjo, bądźcie ze mną w chwili konania »[44].

Zawsze był ktoś przy niej; don Josemaría także jej nie opuszczał, przygotowując jej duszę na spotkanie śmierci. Mówił jej o niebie, o Trójcy Przenajświętszej, o Najświętszej Maryi Pannie, o aniołach i o świętych, zachęcając ją by «przemieniła ból cielesny w chwałę »[45]. Nawiązywał się wówczas między obojgiem żywy dialog, gdy rozmawiali z całą uwagą o innym życiu, pobudzając nadzieję, nie cofając się przed przejściem przez śmierć i grób. *Carmen* — powiedział jej pewnego dnia brat — *twoje kości spoczną wraz z moimi*[46]. Była bardzo zadowolona, słysząc to, nowością i łaską z Nieba była dla niej

wiadomość, że spocznie wśród rodziny, w domu swych obecnych i przyszłych bartanków.

W połowie czerwca zaczęło jej poważnie niedomagać serce i często trzeba było podawać jej tlen.

Choroba zbliżała się do końca. Don Josemaría zapytał ją, czy chciałaby przyjąć namaszczenie chorych.

Carmen przytakiwała z radością.

Kapłan przybrał się w rakiety i stułę; i głosem przerywanym z emocji zaczął odmawiać pierwsze modlitwy.

Don Josemaría nie był w stanie kontynuować ceremonii, ponieważ wybuchnął płaczem. Poprosił don Álvaro, który stał obok niego, by dokończył, zdejmując stułę i rakiety. Ten założywszy je, udzielił namaszczenia, podczas gdy Ojciec starał się zapanować nad swym bólem w rogu pokoju[47].

Następnego dnia, 19 czerwca, zaniósł swej siostrze wiatyk. Wy tłumaczył jej

ceremonię i pomógł powtarzać akty strzeliste wypowiedziane podczas rytuału.

— *Czy wierzysz, że Hostia, którą trzymam w ręku jest Ciałem Chrystusa?*

— «Wierzę!»

- *Teraz powtarzaj wraz ze mną:
Panie nie jestem godna...[48].*

Po udzieleniu wiatyku don Josemaría wrócił do *Villa Tevere*. Pracował aż do wieczora, a następnie wrócił do domu swej siostry. Była to już druga noc, którą spędzał wraz z Carmen, nie zmrużywszy nawet oka. Na kolanach, u stóp łóżka, ze wzrokiem zwróconym na tryptyk Najświętszej Maryi Panny, który był zawieszony u wezgłowia, powtarzał stale: *Niech będzie pochwalona twoja czystość, kończąc prośbą: Nie opuszczaj jej Matko moja, nie opuszczaj[49].* Raz po raz powierzał jej duszę Panu,

przeplatając to aktami strzelistymi, i dodawał jej ducha: *Carmen* — mówił jej, — *Towarzyszymy wszyscy.*

Carmen, wkrótce już będziesz z

Bogiem, wkrótce zobaczysz

Najświętszą Panienkę[50]. Chora, z

zamkniętymi oczyma, przytaknęła

drobnym gestem. Wreszcie José Luis

Pastor, lekarz, który się nią

opiekował, po zrobieniu jej

zastrzyku, widząc, że zaniknął puls,

poinformował Ojca, że zmarła.

Była druga nad ranem 20 czerwca.

Don Josemaría sprawdził godzinę,

aby wypełnić normy liturgiczne i

odprawić mszę. Ciało obleczone w

całun i w kilka godzin później, z

brzaskiem świtu, Ojciec odprawił

mszę w kaplicy domowej[51]. Tego

dnia przypadało święto Bożego Ciała.

Oznajmiwszy obecnym, że odprawia

mszę w intencji wiecznego

spoczynku duszy Carmen, zbliżył się

skupiony do ołtarza. Był tak przybity,

że poprosił o znak od Boga, że

Carmen spoczywa w chwale. Ale natychmiast pozbył się tej myśli, której naszła go pokusa. Odprawiał z wielką pobożnością mszę za zmarłą, gdy zatrzymał się na wspomnieniu żywych; ale niezrozumiawszy, nie skojarzył tego zupełnie z Carmen. Zapomniał także o zmarłej podczas wspomnienia zmarłych, jakby ktoś wyłączył mu na chwilę umysł. Pod koniec mszy, podczas dziękczynienia, zobaczył jasno, że był to znak z Nieba. Carmen nie potrzebowała ofiar. I natychmiast poczuł w swej duszy pochodzącą od Boga pewność. Jego zatroskanie przemieniło się w radość i zakomunikował don Álvaro oraz Javierowi Echevarrúi to, co zdarzyło się podczas odprawiania mszy, dodając, że zostawi na piśmie relację z tego zdarzenia[52].

Tego samego dnia, po powrocie do *Villa Tevere*, podczas spotkania ze swymi synami, Ojciec mówił:

Łzy skończyły się w chwili, gdy umarła. Teraz jestem zadowolony, moje dzieci, wdzięczny Panu, że zabrał ją do Nieba, w radości Ducha Świętego[53].

(O. Fernández, Prokurator Generalny augustianów, który sprawował duchową opiekę nad Carmen w ciągu ostatnich miesięcy jej życia, wyznawał, że w ciągu całego swego życia nie widział chorego, który byłby tak bardzo zjednoczony z Bogiem).

Pomimo uśmiechu Ojca, jego synowie nie odczuwali radości. Na ich twarzach wciąż wypisany był ból.

Tak, dzieci moje, powinniście mi gratulować. Carmen znajduje się już w Niebie. Była bardzo szczęśliwa na myśl, że wkrótce ujrzy Boga Ojca, Boga Syna i Boga Ducha Świętego, Najświętszą Maryję Pannę oraz Aniołów... Módlcie się za nią, ofiarowujcie za nią modlitwy, ale

jestem pewien, że raduje się już w Bogu; ma proprio certo: jestem zupełnie pewien[54].

(Z taką prostotą mówił im o tym Ojciec, tak naturalna wydawała im się ta jego moralna pewność, że nie widzieli w tym żadnego nadzwyczajnego faktu. Ojciec nie chciał ukazać całej prawdziwości tej nowiny. Bronił mu tego pokora. Inaczej dał im to do zrozumienia).

To, co mówiliśmy o Isidoro, ale jeszcze poprawione i wzmocnione – tłumaczył im. A żegnając się, powtórzył:

Przyszedłem, abyście zobaczyli, że Ojciec jest szczę-śli-wy, za-do-wo-lo-ny — wymawiał z naciskiem sylabę po sylabie — z radością Ducha Świętego[55].

Carmen, pisał założyciel Opus Dei, miała świętą śmierć, po życiu pełnym poświęcenia i przykładnym[56]. Jej

ciało, jak jej obiecano, złożono w krypcie kaplicy Najświętszej Maryi Panny (gdzie wiele lat później złożono ciało jej brata), *na mocy przywileju Stolicy Świętej, za zgodą rządu włoskiego*[57]. Przeniesienie katafalku z via degli Scipioni do Siedziby Centralnej Opus Dei miało miejsce 23 czerwca. Na tablicy w krypcie wypisano złożonymi literami z brązu: «CARMEN. 16-7-1899 — 20-6-1957»[58].

Lata całe później, w dowód wdzięczności dla swej matki i swej siostry za wszystkie poświęcenia, jakie poniosły dla Dzieła, don Josemaría nakazał wznieść dwie kaplice ku czci Najświętszej Maryi Panny[59]. Jedna z nich wzniesiona dla upamiętnienia matki, miała wezwanie Matki Boskiej Bolesnej (*Nuestra Señora de los Dolores**) a druga Matki Bożej z Góry Karmel (*Nuestra Señora del Carmen***). Kaplica Matki Bożej Bolesnej

wzniesiona została w ośrodku Tor d'Aveia, niedaleko miejscowości L'Aquila, w jakiś czas po śmierci założyciela. Kaplica upamiętniająca Carmen została wzniesiona w obecnej siedzibie Kolegium Rzymskiego Świętego Krzyża w Rzymie w 1975 roku.

Gdy don Josemaría zmarł, w jego papierach znajdowała się zamknięta koperta, która opatrzona jego pismem: *nie otwierać przed moją śmiercią. Mariano. 2-VII-1957*. Znajdowało się w niej sześć kart rękopisu. Oto tekst własnoręcznie sporządzonej relacji:

Kiedy Álvaro powiedział mi, że lekarz nie daje mojej siostrze Carmen więcej niż dwa miesiące życia, przepełnił mnie żal. Carmen uosabiała dla pierwszych członków Dzieła i dla mnie dwadzieścia pięć długich lat cierpień i radości w Opus Dei.

Zdecydowałem, po tym, jak we łzach pogodziłem się z Bożą wolą, wyrzucić na Boga nacisk poprzez modlitwę: modliłem się i prosiłem o modlitwę kogo tylko się dało. I gorzko płakałem, chociaż czasami myślałem, że jeśli ktoś zda sobie z tego sprawę, będzie to złym przykładem, co natychmiast odrzucałem, ponieważ jesteśmy Bożymi stworzeniami, a On nas stworzył wraz z sercem.

Mijały dni i gdy widziałem cudowne nastawienie Carmen, aby pójść do radości Nieba, oraz wspaniałą spokój, jaki okazywała, zrozumiałem — i powiedziałem to — że logika Naszego Pana, Boga, nie musi dostosowywać się do naszej biednej ludzkiej logiki.

Nadszedł moment, by udzielić mojej siostrze ostatniego namaszczenia, a następnie długa — prawie dwudniowa — agonía, podczas której podawano jej tlen i robiono zastrzyki. Ja, nawet wówczas, nadal modliłem się za

wstawiennictwem Isidora o zdrowie dla Carmen, a na końcu pomodliłem się spokojnie, przyjmując w pełni Najświętszą Wolę Bożą, tą modlitwą, która zsyła pokój: Fiat, adimpleatur...*

Odczuwałem zmęczenie, które przywodziło mi na myśl walkę Jakuba z aniołem.

Gdy tylko moja siostra zmarła — “już”, powiedział José Luis Pastor, który jako lekarz czuwał u wezgłowia — odmówiłem modlitwę za zmarłych. A ponieważ już była stosowna pora, zszedłem do kaplicy, aby odprawić Mszę Świętą.

Kiedy zacząłem, w ciągu kilku sekund przyszło mi na myśl, by poprosić Pana, aby dał mi jasny znak, czy dusza mojej siostry — za którą miałem ofiarować mszę, dzięki przywilejowi ołtarza — znajduje się w chwale w niebie. Gdy uświadomiłem sobie tę prośbę, która zrodziła się bez

mojej woli, odrzuciłem ją i wydaje mi się, że poprosiłem Pana o wybaczenie za to, co mi przyszło na myśl, ponieważ było to niczym wystawienie Boga na próbę.

Kontynuowałem Mszę Świętą, wszedłem do ołtarza i wszystko przebiegło normalnie aż do pierwszego memento: zdziwiłem się, że ofiarowałem mszę nie za moją siostrę, która zmarła kilka minut wcześniej, ale w innej intencji. Poprawiłem się, aby ofiarować Najświętszą Ofiarę za duszę Carmen. Ciągnąłem dalej normalnie, aż nadeszło memento zmarłych: drugi raz, nie zdając sobie z tego sprawy, ofiarowałem mszę w innej intencji. Natychmiast poprawiłem się: za duszę Carmen. I poczułem wielką jasność i niezmierną radość oraz bezgraniczną wdzięczność dla dobroci Boga, rozumiejąc z całą pewnością, która nie miała ludzkiego charakteru, że Pan, w swej nieskończonej

szczodrości, zechciał dać mi “jasny znak”, że Carmen już weszła in gaudium Domini sui*.

Od tamtej chwili poczułem się odmieniony: ani jednej łzy, natomiast radość rozchodząca się po całym ciele i że nie mam wątpliwości, by napisać, że jest ona – z powodu Bożej hojności wobec tego żałosnego grzesznika – owocem Ducha Świętego.

Po tym wszystkim trudno mi przychodzi składanie ofiar za Carmen, ale je składam i proszę, by inni je składali, ponieważ taka jest praktyka Kościoła.

W Rzymie, 25 czerwca 1957[60].

Kiedy założyciel Opus Dei odwiedzał grób Carmen w towarzystwie swoich dzieci, odmawiali wszyscy wspólnie modlitwę za zmarłych z Dzieła oraz za zmarłych rodziców i rodzeństwo członków Opus Dei[61]. W jakiś sposób Carmen doskonale wyraża

jedność posługi pomiędzy mężczyznami i kobietami z Dzieła i ich rodzinami. Nad wejściem do krypty, gdzie spoczywają doczesne szczątki Carmen, znajduje się inskrypcja, której pierwszy wers powiada:

«Ad perpetuam omnium Operis Dei defunctorum memoriam». Ku wiecznej pamięci wszystkich zmarłych z Opus Dei.

3. Batalia o formację

Ojciec, który miał wyraźne zdolności pedagogiczne, zwykł przedstawiać świat i jego problemy za pomocą obrazów pełnych sensu duchowego. W początkach przedsięwzięcia, jakim była *Villa Tevere*, brak środków materialnych, aby zbudować kompleks budynków, które miały być siedzibą centralną Opus Dei, spowodował, że Ojciec robił wszystko, co możliwe, by przekonać swoich synów o konieczności

wspólnej realizacji tego projektu. Od tego, czy uda się jak najszybciej zrealizować cel wzniesienia tych murów zależała szybka ekspansja Dzieła oraz wielka pomoc, jaką mogło świadczyć Kościołowi. Pierwszy okres — lata od 1949 do 1954 — stanowił ciężką próbę, niekończącą się udrękę posród niewypowiedzianego ubóstwa. Do nieba wznosiły się błagania Ojca, utrzymane w bardzo poruszającym tonie. I jeśli nie kończyły się wyrzeczenia i cierpienia, to zaczynały rysować się krzepiące wyniki pięciu lat czuwania. W sierpniu 1954 roku, gdy skończyły się egzaminy w aulach uniwersytetów i ateneów papieskich, założyciel Opus Dei miał wreszcie w ręku pierwsze owoce, z których mógł korzystać. Łatwo domyślić się jego radości, gdy pisał po kolei do konsyliariuszy z Meksyku, Stanów Zjednoczonych i Chile, powtarzając w każdym z listów:

*Jeśli będziecie mi wierni, jeśli nie
zostawicie nas samych, od następnego
roku będziemy mieli liczne roczniki
kapłanów, z kościelnymi stopniami
akadmicznymi uzyskanymi w Rzymie.
Oznacza to, że od grudnia [19]55,
będziecie mogli każdego roku liczyć
na potrzebnych ludzi... jeśli
odpowiecie na moje wezwania, które
są wezwaniami Bożymi.*

*Trzeba sobie wmówić, że nie
wystarczy mieć ptaszki —których
dzięki łasce Bożej nie brakuje —oraz
paszę — której nie udało nam się, jak
dotychczas zdobyć w wystarczającej
ilości — ale że potrzebujemy także
klatki: budynków Kolegium
Rzymskiego Świętego Krzyża.
Pomyślcie, że zanim nie dotrzemy do
końca — do ostatniejcegły, do
ostatniego krzesła — jest tak, jakby
dom Dzieła się nam palił. Trzeba,
ponad wszystko, zgasić ten pożar[62].*

Alegoria dotyczyła studentów, ich utrzymania i zakwaterowania i nie była pozbawiona morału. Nauka z niej była następująca: jeśli chcieli mieć kapłanów dla nowych regionów, musieli pomagać w utrzymaniu *Villa Tevere*:

Przydałoby ci się sześciu księży? — pisał Ojciec do konsyliariusza Meksyku. — Przyślę ci ich, i każdego roku po tyle samo, jeśli nie zostawicie nas samych z tymi murarzami i z tymi kłopotami materialnymi[63].

Z pewnością nie na wiele się zdało, że zwiększała się znaczeni liczba członków Dzieła, jak to miało miejsce w Kolumbii, skoro nie było wystarczająco wielu kapłanów, by się nimi zajmować. Z trudem postępowali naprzód[64]. Ponieważ po to, aby móc wysłać kapłanów do wszystkich Regionów, trzeba było mieć odpowiednio wielu *alumnów*,

modlitwy, umartwień oraz wsparcia materialnego[65].

Prace w *Villa Tevere* zakończono 9 stycznia 1960. Założyciel kończy wówczas pięćdziesiąt osiem lat. Na kilka tygodni przed tą datą, alumni Kolegium Rzymskiego pracowali intensywnie, malując sufity oraz wykańczając zdobienia. W międzyczasie Ojciec przeglądał Rytuał Rzymski i nie posiadał się ze zdumienia. Nigdzie nie było ceremonii, jakiej szukał: *formuły błogosławieństwa ostatniego kamienia budynku, co istotne, żeby przywoływała, jako symbol ciężkiej pracy, intensywnej i wytrwałej wielu ludzi, przez wiele lat*[66]. Czyżby musiał zadowlić się zwykłym błogosławieństwem?

9 stycznia, o jedenastej rano, po tym, jak wszyscy złożyli Ojcu życzenia urodzinowe, rozpoczęła się uroczystość zamykająca gorzki okres

budowy, który miał być uznany za «permanentny cud»[67].

Zaangażowanie się w tą sprawę, samo było już żywym aktem wiary; jej ciągnięcie było Bożym szaleństwem; a jej zakończenie – heroiczną wiernością. Czyż w uszach założyciela Opus Dei nie dźwięczały słowa, które gdzieś w głębi duszy usłyszał, gdy udzielał komunii zakonnicom u Świętej Izabaeli? Czy tyloletni wysiłek nie był godną odpowiedzią na naukę odebraną w młodości: *Dzieła są miłością, a nie rozumowaniem?* Dlatego też o murach *Villa Tevere*, zwykł był mówić, że *wydają się z kamienia, a są zrobione z miłości*[68].

Tego ranka, w urodziny Ojca, wszyscy wyszli na *cortile*, gdzie wychodziła absyda kaplicy Świętych Apostołów. Zaczęło padać, ale nie mieli czasu zmoknąć, bo ceremonia była krótka. Po tym, jak don Álvaro na głos odczytał treść pergaminu, w

którym składano dziękczynienie Panu za ukończenie prac, umieszczono go w ołowianej skrzyneczce wraz z drobnymi monetami, pochodzącymi z krajów, gdzie znajdowali się członkowie Dzieła. Następnie zanim nadzorca robót umieścił skrzynkę w otworze w absydzie, Ojciec skierował do obecnych kilka słów, przypominając, że on nie był wielkim zolennikiem *pierwszych kamieni*. Wiele razy widział, że nie przetrwają one poza ceremonię inauguracji; i skomentował im to, co naprawdę oznacza położenie kamienia wieńczącego dzieło[69].

Z *Pensjonatu*, który był pierwotną siedzibą Kolegium Rzymskiego, nie zostało nic. Został zburzony, aby mogły w jego miejscopowstać nowe budynki. W każdym razie świeżo wzniesione budynki, przyległe do Siedziby Centralnej Opus Dei nie były przeznaczone na ostateczną siedzibę Kolegium Rzymskiego. Były jedynie

prowizoryczną klatką, która na razie mogła być bardzo pomocna.

Rzeczywiście Kolegium Rzymskie, erygowane w 1948 roku, działało początkowo w dawnej portierni *Villi*, na bardzo ograniczonej przestrzeni i z bardzo ograniczoną liczbą studentów (Niektórzy z tych alumnów byli ludźmi po skończonych studiach, a inni właśnie je kończyli.) I pomimo wszystkich trudności wzrost był stały. Tak, iż nawet pośród łez i klęski ubóstwa, wzbudzało ono radość i satysfakcję u założyciela Dzieła:

Kolegium Rzymskie! Moje oczko w głowie. Tego roku przyjadą już [alumni] z Meksyku, Portugalii, Irlandii, Włoch, Hiszpanii...[70].

Był rok 1952. Alumni byli pierwszymi z nowych Regionów. W czasie, gdy założyciel borykał się z trudnościami ekonomicznymi, Kolegium Rzymskie nabierało coraz

bardziej realnych kształtów.

Stopniowo i stale, rok po roku, rosła liczba alumnów, chociaż wciąż nie zadowalała Ojca, ponieważ on jasno wyznaczył cel, jeśli chodzi o liczbę alumnów: *maksymalna liczba – to dwustu*[71]. Klatka oczywiście nie była przygotowana na taką liczbę ptaszków. Ale nie było problemem to, że w 1953 roku w *Villa Tevere* było stu dwudziestu alumnów i że, gdy w dwadzieścia dwa lata później, zakończono ostateczną siedzibę Kolegium Rzymskiego na obrzeżach Rzymu, w roku 1975, założyciel osiągnął jeszcze za swego życia postawiony sobie cel. Przez cały ten czas Bóg odwdzięczał się za jego wiarę, cierpienia, jakie zniósł. Jakaż mogłaby być lepsza forma wdzięczności, jak radość dotknięcia owocem swego wysiłku?

*Ci chłopcy z Kolegium Rzymskiego —
wzdychał z zadowolenie — są —
wszyscy! — wielkim*

błogosławieństwem od Boga. Warto cierpieć i pracować, tym bardziej gdy widzi się dojrzwały owoc[72].

Dla mnie jest ewidentne, że Pan spoczywa w tym Kolegium Rzymskim Świętego Krzyża, gdzie tak bardzo się Go kocha[73], napisze przy innej okazji.

W połowie lat pięćdziesiątych założyciel mógł sobie pogratulować ukończenia wyścigi z czasem, uniknięcia opóźnień w pracy apostolskiej sięgającego półwiecza. Dowodem na to, że osiągnął swój cel była obfitość owoców, widzialnych i namacalnych:

Jest źródłem radości widzieć skuteczność tego Rzymskiego Kolegium Świętego Krzyża: teraz wychodzi zeń sześćdziesięciu (60) nowych doktorów wydziałów kościelnych. Przestudiujcie, wraz z Álvaro, przeznaczenie tych ludzi: niektórzy z nich będą mogli przyjąć

święcenia w grudni lub styczniu, a jeśli nie będą w stanie tego zrobić w czerwcu[74].

Projekt założyciela Opus Dei rysował się bardzo jasno w jego umyśle od początku, gdy w roku 1950 wyjaśniał duchowy zasięg Kolegium Rzymskiego Świętego Krzyża oraz co to oznaczało dla rozwoju Dzieła[75].

Tak więc, w planach naszkicowanych przez założyciela Opus Dei, Kolegium Rzymskie, przynajmniej przez kilka lat, zanim regiony nie staną się w pełni rozwinięte, będzie *najskuteczniejszym narzędziem, aby dostarczać narzędzi do wszystkich regionów*[76]. Ale ta machina do wykuwania świeckich i kapłanów była przemysłanym mechanizmem złożonym z elementów nadprzyrodzonych, ludzkich i materialnych: łaski Bożej, która miała zasadnicze i decydujące znaczenie, następnie wysiłku i pracy

ludzkiej oraz w trzeciej kolejności koniecznych środków materialnych. Jak ostrzegał Ojciec konsyliariuszy z nowych regionów, którzy prosili go o ludzi, a zwłaszcza o kapłanów, trzeba było nie popaść w *błędne koło*[77]. Jeśli chcieli uformowanych ludzi, aby ci pomogli im w pracy apostolskiej, musieli wcześniej wysłać do Rzymu kilku ze swoich państw, którzy mogliby przygotowywać się do otrzymania święceń[78]. Ale nie wystarczało, by mu wysyłali ludzi do Rzymu, jeśli nie liczyli się z kosztami, jakie pociągała za sobą ich formacja, zakwaterowanie i studia[79]. Założyciel wreszcie stworzył system stypendiów i zastosował zasadę *do ut des**. Jasno o tym mówił:

Gdyby wszyscy postępowali tak, jak Chile — pisał do konsyliariusza. — nie wiem, co by się stało. A potem chcecie kapłanów, a jeśli nie będzie stypendiów, nie będzie kapłanów dla Chile[80].

Członkom Dzieła w Kolumbii także przypominał, że chęci wspomagania Kolegium Rzymskiego powinny być wcielane w życie, przechodząc od słów do czynów:

Bardzo dziękuję za dobre chęci, ale jeśli poprzestaniemy na życzeniach, czuję, że nie można będzie wysłać więcej kapłanów do Kolumbii[81].

Jeszcze bardziej otwarcie pisał do Perú:

Bardzo mnie cieszy, że pamiętacie o Kolegium Rzymskim: jeśli przyjdzie więcej stypendiów z Peru — z Peru! — Peru będzie miało więcej kapłanów. W przeciwnym razie, nie będzie ich miało[82].

W krótkim czasie Kolegium Rzymskie zapewniło wszystkim regionom *stałe promocje kapłanów*[83]. Warto było pomagać w zakończeniu prac i dostarczać środków, ponieważ w każdym

przypadku Ojciec był wciąż kochającym Ojcem, który nie opuszczał w potrzebie biednych regionów, które nie były w stanie ufundować stypendiów.

Założyciel Opus Dei pomyślał Kolegium Rzymskie, jako *narzędzie narzędzi*, aby *zromanizować* Dzieło i utrzymać jego jedność. Nigdy nie miał zamiaru formować nadludzi, ani nie wyciągał do Rzymu najlepszych z każdego regionu. Jego złota myśl, polegała na wyobrażeniu sobie tego szczęśliwego momentu, gdy miałby dodyspozycji cały zastęp kapłanówi świckich, dobrze uformowanych, którzy wyjadą z Rzymu do odległych państw, jako nosiciele tej samej nowiny i tego samego ducha. Co roku mógł rozesłać kolejny rocznik grupę kapłanów, i zwykle przypominał o tym ustnie lub na piśmie. Tak na przykład do tych, którzy zostali wyświęceni w lipcu 1957 mówił:

*W tych momentach, gdy Pan zechciał
rozrzucić ziarno — w ciągu zaledwie
kilku lat — z tą Bożą chojnością po
tylu krajach, Siewca pragnie, by
zasięg nie powodował utraty
intensywności. A wy, pośród waszych
braci, macie jasną i nadprzyrodzoną
misję, aby sprawić, że ta
intensywności się nie zatraci,
ponieważ zawsze będziecie
narzędziami jedności i spójności[84].*

O tej ich roli założyciel niestrudzenie
mówił i przypominał na wszystkich
spotkaniach dlanowych kapłanów.
Także w kwietniu 1958:

*Ukochani, nie będę wam powtarzał,
bo słyszeliście to już tysiąc razy z
moich ust, że jesteście, wy kapłani,
skutecznym narzędziem jedności
naszego Opus Dei. Ale pragnę wam
powiedzieć, żebyście zawsze byli
świadomi, że jasną oznaką tego, że
potraficie spełnić ten swój obowiązek
— bycia narzędziem jedności — jest*

*kochać i służyć z jednakowym
radosnym poświęceniem waszym
braciom w obu sekcjach naszego
Dzieła oraz moim synom, w
Stowarzyszeniu Kapłańskim Świętego
Krzyża[85].*

* * *

Tak szybko, jak to było możliwe
założyciel Opus Dei erygował w
Rzymie, dekretem z 12 grudnia 1953,
Kolegium Rzymskie Najświętszej
Maryi Panny. Ten międzynarodowy
ośrodek formacji kobiet z Opus Dei
miał ten sam cel, jak ten
przeznaczony dla mężczyzn:
pogłębiać jak najściślejszą jedność z
Bogiem oraz przygotować osoby do
owocnej działalności apostolskiej.
Kolegium — jak powiada dekret
erekcyjny — «powstanie z osób,
pochodzących z wszelkich narodów,
w mieście Rzymie, które jest
ośrodkiem i głową Kościoła
Katolickiego oraz stolicą Świętego

Piotra, Wikariusza Chrystusa oraz jego Następców, tak, by stało się dla Opus Dei szczególnym narzędziem jedności i spójności»[86].

Zromanizować się oznaczało dla założyciela Opus Dei stać się bardziej uniwersalnym, bardziej katolickim. W żadnym wypadku nie tolerował tego, by mówić o Opus Dei nacjonalistycznym. Odrzucał tę perspektywę bardzo ostro:

Jeśli po tym, jak Pan wezwie mnie do siebie, żebym zdał rachunek, w jakimś miejscu, którzyś z moich synów spróbują zrobić Opus Dei z naznaczeniem jakiegoś jednego narodu —irlandzkie Opus Dei, Opus Dei francuskie, Opus Dei hiszpańskie etc. — wtedy ja wstanę z grobu, aby obłożyć anatemą ten zły duch, ponieważ byłby to znak diabolicznego podziału wewnątrz tej rodziny, w której powinniśmy być wszyscy bardzo zjednoczeni, interesować się

jedni drugimi, nie wznosząc w żadnym wypadku barier narodowych, czy też jakichkolwiek dyskryminacji[87].

Historia rozwoju Kolegium Rzymskiego Najświętszej Maryi Panny bardzo przypomina dzieje Kolegium Świętego Krzyża. Nie tylko jeśli chodzi o cel oraz funkcjonowanie ale także jeśli chodzi o ubóstwo, w jakim się zrodziło oraz jeśli chodzi o jego szybki wzrost, w miarę, jak płynęły lata. Istnieją jednak dwie różnice: jeśli chodzi o datę erygowania oraz usytuowanie ostatecznej siedziby. Rzućmy okiem wstecz i przypomnijmy sobie, że to w czerwcu 1948 don Josemaría miał przeczucie i doznał wizji, że nadeszła *godzina Boga*, odpowiednia chwila na ekspansję Dzieła. Odpowiedź założyciela Opus Dei na tę Bożą sugestię, która pozwoiliła mu na zdobycie ludzi potrzebnych do realizacji przedsięwzięcia, była

szybka i szczodra. Jeszcze w tym samym miesiącu, 29 czerwca 1948, popisał dekret erygujący Kolegium Rzymskie Świętego Krzyża. Dzieje drugiego kolegium, Najświętszej Maryi Panny, są inne, jeśli chodzi o sposób jego powstania. Nie nadszedł jeszcze odpowiedni moment, z powodu braku odpowiedniego personelu: *na razie* — pisał we wrześniu 1952 — *nie możemy rozpocząć pracy Kolegium Rzymskiego Sekcji Żeńskiej*[88].

Jawne opóźnienie w utworzeniu międzynarodowego ośrodka formacji kobiet z Opus Dei w Rzymie, spowodowane jest przede wszystkim wybujałym wzrostem apostołstwa wśród mężczyzn we Włoszech, gdy w styczniu 1949 Ojciec wskazał im ambitny plan apostolski ekspansji na miasta uniwersyteckie. Wszystko to miało miejsce wtedy, gdy kobiety z Dzieła w Hiszpanii — która była wówczas rozsądnikiem Dzieła — pod

względem liczebności znajdowały się daleko w tyle za mężczyznami. A to martwiło Ojca[89]. Mimo wszystko modlitwa założyciela Opus Dei przewyższała wszelkie trudności, których nie brakowało. Do osób koniecznych do prowadzenia apostołstwa wszelkiego rodzaju, właściwego dla kobiet, trzeba było dodać te, których potrzeba było do otwarcia ośrodków i akademików w Rzymie, Mediolanie, Neapolu, Palermo, siedzibie Asesorii Centralnej oraz ośrodka rekolekcyjnym. Dla wszystkich tych przedsięwzięć don Josemaría nie starczało już próśb. Lepiej powiedzieć, była to jedna nieustająca prośba.

Sprawa siedziby Kolegium Rzymskiego Najświętszej Maryi Panny wynikała tam, gdzie najmniej się tego można było spodziewać. W 1948 roku, ze względu na wskazania medyczne, don Josemaría musiał

spacerować. Po wypełnionym intensywną pracą dniu zwykł był jechać samochodem do Castelgandolfo, aby zarzyć ruchu na świeżym powietrzu. Spacerował w towarzystwie don Álvaro drogą, która biegła powyżej jeziora Albano, niedaleko domu hrabiny Campello. Roztaczał się stąd wspaniały widok, a jednak dało zauważyć się u Ojca skrywane pragnienie, by odwrócić się tyłem do widoku i podziwiać dom pani Campello, który widocznie przypadł mu do gustu. Odmawiał zdrowaśki, i polecił modlić się don Álvaro, aby pewnego dnia dom trafił do jego rąk. Nie był to może żadenpałac, ale był świetnie położony, niedaleko Rzymu i w pobliżu z letnią rezydencją papieską. Nie był w zbyt dobrym stanie. Hrabina używała go, aby przygarnąć uciekinierów z krajów komunistycznych wschodniej Europy, głównie Rumunów[90].

Wiosną 1948 roku hrabina pozwoliła don Álvaro poprowadzić tutaj rekolekcje dla młodych Włochów. Pewnego dnia w następnym roku ofiarowała im ten dom. Ale ponieważ teren, na którym się znajdował należał do Stolicy Świętej, trzeba było podjąć odpowiednie działania i Pius XII scedował ten teren w znacznej mierze, jako użytkowanie. 21 lipca 1949 budynek został zwolniony. Pod tą datą Ojciec zanotował w swoim *epacta* (¿): *Castelgandolfo! Laus Deo**! Uprzednio już ochrzcił go mianem *Villa delle Rose* i przeznaczył w swych projektach na miejsce przyszłego ośrodka rekolekcyjnego oraz Centrum Studiów dla kobiet z Dzieła[91]. W dziesięć lat później, w 1959 roku, Jego Świątobliwość Jan XXIII przekazał własność tej posesji Opus Dei. Cesja nastąpiła w najdstosowniejszym momencie, ponieważ *Villa Sacchetti*, która była budynkiem przyległym do *Villa Tevere*, nie mogła pomieścić uczennic

Kolegium Rzymskiego Najświętszej Maryi Panny, których liczba zwielokrotniła się w ciągu ostatnich lat. Założyciel Opus Dei zdecydował się natychmiast rozbudować budynek w Castelgandolfo (*Villa delle Rose*), aby uczennice mogły się doń jak najszybciej przenieść. Przygotowanie projektów rozpoczęło się 7 lipca 1959. 19 kwietnia 1960 rozpoczęła się przebudowa[92].

Ojciec, który dopiero zdołał położyć *ostatni* w *Villa Tevere* kolejny raz zaangażował się w prace, prowadzone bez wytchnienia i bez przerwy. Zalet tej sytuacji polegała na tym, że stałe wizyty na budowie oraz zebrane doświadczenia, te dobre i te złe, pozwoliły mu śledzić nową budowę, nie musząc co dzień biegać po rusztowaniach. Zdecydował więc, że przejrzy dokładnie plany i poczyni obserwacje na piśmie. 1 stycznia 1962, w towarzystwie don Álvaro,

udał się, by przyjrzeć się pracom przy *Villa delle Rose*. I jak można było się spodziewać zrobił mnóstwo uwag. Od tej chwili stale nadzorował budowę i montaż. Jak powiedział do Encarnity Ortegi, powtarzała się znowu historia *Villa Tevere*:

Budowa Kolegium Rzymskiego Najśw[iętszej] Maryi Panny toczy się nadal, choć powoduje mnóstwo długów: mam wielką chęć, by wykończyć tę klatkę i wypełnić ją ptaszkami. Ileż chwały z tej pracy będzie dla Boga, Naszego Pana![93].

Gdy zakończyły się prace przy przebudowie, Ojciec wyznaczył święto 14 lutego 1963, jako dzień inauguracji nowej siedziby. O wpół do szóstej wieczorem odprawił mszę, po uprzednim poświęceniu ołtarza. W chwili rozdawania Komunii Świętej w jego umyśle, bez wątpienia, musiały skumulować się wspomnienia z akademika przy

Ferraz oraz z Patronatu Świętej Izabeli, ponieważ z jego ust przed rozdaniem komunii swoim córkom wyszły takie oto słowa:

Za waszym pozwoleniem, Panie nasz i Władco w Najświętszym Sakramencie!

Córki, w obliczu Naszego Pana w Najświętszym Sakramencie oraz Najświętszej Matki Pana, która jest także naszą Matką, czuję wdzięczność za ten pierwszy raz, gdy ustawiliśmy tabernakulum, za ten pierwszy raz, gdy zwróciliśmy się do Pana słowami uczniów z Emaus: zostań z nam, ponieważ bez Ciebie ma się ku wieczorowi.*

*Chciałbym wam powiedzieć — w krótkich słowach — żebyście poczuły w waszym sercu, także i wy, ten wielki zapal, wielki entuzjizm; entuzjizm, który musi się wyrażać w czynach, ponieważ miłość to czyny, a nie piękne słowa**.* [...]

Nie zawiedźcie naszego Pana Boga.

*Nie zqwiedźcie jego Matki
Najświętszej.*

*Nie zawiedźcie mnie, który związałem
z w tym domem tyle nadziei, tyle
miłości i tyle ufności[94].*

Prosił je o wierność. Wymagał od nich, by potrafiły stanąć na wysokości jego nadziei. Nie skarżył się im. Wręcz przeciwnie, miał już w rękach inny instrument ekspansji — służący formacji kobiet z Dzieła — który miał działać równolegle do tego przeznaczonego dla mężczyzn. Dlatego w jego korespondencji znajdujemy cały ciąg pochwał. Pisze:

*Oba Kolegia Rzymskie są
prawdziwym błogosławieństwem: ileż
i jakże dobrych przedsięwzięć
poczynią w tym świecie te córki i ci
synowie moi![95].*

Albo powtarza:

Chłopcy z Kolegium Rzymskiego Świętego Krzyża cudownie ukończyli swoje studia. I podobnie te moje córki z Kolegium Rzymskiego Najświętszej Maryi Panny. Szykuje się wspaniała szkoła, na służbie Kościoła i aby czynić dobro i nieść pokój na cały świat[96].

Po raz ostatni odwiedził swe córki w *Villa delle Rose* rankiem w dniu swojej śmierci, 26 czerwca 1975.

* * *

Często powtarzał założyciel Opus Dei swoim dzieciom, że *ignorancja jest największym wrogiem naszej wiary, a zarazem największą przeszkodą, aby dokończyć zbawienie dusz[97].*

Ignorancja, której ulegają niestety nie tylko osoby nie wykształcone, ale także osoby cieszące się prestiżem zawodowymna wielu polach działalności społecznej: w polityce, ekonomii, medycynie, przemyśle etc., jednak jednocześnie brak im jest

formacji religijnej. Ci chrześcijanie padali łupem fałszywych doktryn i często znajdowali się z dala od Kościoła. Dlatego założyciel Dzieła nalegał, aby jego dzieci, poza formacją profesjonalną, powinni mieć także głęboką wiedzę doktrynalną o wierze katolickiej, zdolną do przetrwania w zmieniających się wśród zmieniających się czasach i wśród mód naukowych.

W tym aspekcie założyciel Opus Dei nie popierał stanowiska charyzmatycznego[98]. Ignorancję — twierdził z całą stanowczością — zwalcza się poprzez studia, a studia wymagają wysiłku, ponieważ wiedza nie zostaje podarowana za darmo:

Nie oczekujmy od Boga iluminacji, których on nie ma powodu dawać, kiedy daje nam konkretne środki ludzkie: naukę i pracę[99].

Jego życie trudno nazwać wypełnionym wypoczynkiem. Była to ciągła walka. Nie znał stanu bezczynności. Kiedy latem 1947 roku, przedstawiał swoim synom w Molinoviejo rezultaty swego pobytu w Rzymie, podsumowywał sytuację następującymi słowy: *Opus Dei zwyciężyło — z Bożą pomocą — najpierw batalię teologiczną, a potem prawną*. A dalej mówił: *Teraz jest w trakcie wychodzenia z bitwy o formację, która — jeśli będziecie wierni — prędko się zakończy*[100].

Od początków dzieła ta batalia formacyjna była prowadzona. A teraz, gdy udało się uzyskać *Decretum laudis* w lutym 1947, istniała już podstawa prawna, chociaż było to jeszcze rozwiązanie przejściowe, dla światowego rozwoju apostołstwa Opus Dei. Po zwycięstwie, więc, w tej pierwszej, prawnej batalii, don Josemaría mógł znacznie bardziej poświęcić się

zadaniu nadania swoim córkom i swoim synom integralnej formacji[101]. Nowy etap, o którym im mówił (bardziej wymagający, bardziej owocny niż w przeszłości), został rozpoczęty w Planie Studiów na rok 1951. W nim konkretnie wskazano na instytucjonalne kursy filozofii i teologii, z dokładnym zaleceniem, że wszyscy członkowie Opus Dei, bez wyjątku, powinni relizować programy studiów w tym zakresie, wedle kalendarza dostosowanego do ich sytuacji rodzinnej i zawodowej, tak by mogli studiować bez uszczerbku dla ich pozostałych zajęć. Jeśli chodzi o zakres i wymagania, programy obu przedmiotów były, przynajmniej w przypadku numerariuszy, takie, jak te obowiązujące na uniwersytetach papieskich w Rzymie[102]. Po tym planie z 1951 przyszedł kolejny, 14 lutego 1955, przeznaczony dla Sekcji Żeńskiej Opus Dei. W ten sposób numerariuszki mogły także otrzymać

solidną formację doktrynalną w zakresie filozofii, teologii, Pisma Świętego, liturgii i prawa kanonicznego[103].

Te plany studiów nie pozostały niezauważone przez Stolicę Świętą. Z okazji dwudziestej piątej rocznicy założenia Opus Dei, kardynał Pizzardo*, prefekt Świętej Kongregacji Seminariów i Uniwersytetów, wysłał do założyciela Opus Dei list pełen gorących pochwał pod adresem *Ratio Studiorum* członków Dzieła. Kardynał podkreślał przede wszystkim fakt, że świeccy numerariusze przechodzą dwuletni kurs filozofii oraz czteroletni kurs teologii, «w tym samym wymiarze, jak kapłani»[104].

Słowa kardynała Pizzardo były pocieszeniem dla don Josemaríi, jak wyraził się w odpowiedzi na jego list, ponieważ *pośród całej odpowiedzialności, jaką Pan zechciał*

złożyć na moich biednych, skromnych barkach — pisał — sprawa jak najlepszej formacji duchowej i naukowej członków Instytutu jest w moim odczuciu najpilniejsza i najistotniejsza[\[105\]](#). Ta pilność skłoniła go do stworzenia całej sieć ośrodków formacyjnych, przez które powinni przejść wszyscy członkowie numerariusze, czy to w swoim regionie (centra regionalne), czy też w Rzymie (centra między regionalne: Kolegia Rzymskie Najświętszej Maryi Panny i Świętego Krzyża)[\[106\]](#). Jednak żywe zainteresowanie ze strony założyciela Dzieła, aby wcielić w czyn zalecenia Planów Studiów nie wynikało jedynie z przyczyn naukowych, ponieważ *szczególną i zasadniczą misją Opus Dei nie jest uprawianie nauk kościelnych, lecz uświęcanie zawodów świeckich*[\[107\]](#). (Chociaż także przewidywał, że będą i tacy, którzy zajmą się naukami kościelnymi). Ponieważ cała wiedza

ludzka może stać się narzędziem apostołstwa, a ponadto jak najlepsze poznanie nauk świętych jest gwarancją stabilności w życiu wewnętrznym oraz głębszego kontaktu z Bogiem.

Z czasem jedność formacji filozoficzno-teologicznej swoich członków z całą mocą nadało spójność intelektualną całemu Dziełu, ale nie wprowadzając, jakiegoś zamkniętego uniformizmu. W ten sposób zgodnie z naukami Kościoła, wykładano *zgodnie z duchem, doktryną i zasadami św. Tomasza*, chociaż nie ograniczając się jedynie do przyjmowania i powtarzania jego nauk; ponieważ Opus Dei nie ma doktryny korporacyjnej[108].

Opus Dei — wskazywał wyraźnie jego założyciel — *nigdy nie będzie bronić, ani promować żadnej własnej szkoły filozoficznej, czy teologicznej.*

Członkowie naszego stowarzyszenia powinni formować się w najszerszym możliwym poczuciu wolności: qua libertate Christus nos liberavit, z tą wolnością, jaką dla nas zyskał Chrystus. W duchu wolności, która jest jedną z zasadniczych cech charakterystycznych naszego Dzieła[109].*

Podoban wolność zapatrywać w tym, co podlega opinii, oraz poszanowanie dla opinii odmiennych, są fundamentem współżycia i jedności[110]. Jest to jeszcze jeden dowód na ducha jedności wewnątrz Opus Dei oraz jego otwartości na kontakty społeczne.

4. Sztuka rządzenia

Decyzja podjęta na Kongresie Generalnym w 1956 roku, w Einsiedeln, rozpoczęła nowy etap w zarządzaniu Dziełem. Wraz z przeniesieniem do Rzymu Rady Generalnej, której członkowie

dotychczas mieszkali w Madrycie, za wyjątkiem Ojca i don Álvaro, mógł zacząć w pełni funkcjonować system zarządzania Dziełem, jaki zaplanował jego założyciel i jaki został zapisany w Statutach Opus Dei.

Struktura założycielska tego rodzaju nie była ani spontanicznym wynalazkiem, ani owocem przygotowań opartym na naśladownictwie innych instytucji kościelnych i świeckich. Ponieważ podobnie, jak Opus Dei stanowiło fenomen duszpasterski bez precedensu, i dlatego, bez odpowiednich ram prawnych, podobnie rzecz się miała z systemem zarządzania. Założyciel musiał postępować krok za krokiem, w pierwszej chwili nie było potrzeby stosować się do żadnych regulacji. Wystarczały decyzje i wskazówki wydawane osobiście, ponieważ fizycznie znajdował się u boku

dyrektorów pierwszych ośrodków Dzieła. Po zakończeniu wojny domowej, jednak, przewidując, że czeka go dużo pracy i że będzie zmuszony do częstych zmian miejsca pobytu, co zmuszałoby go do częstych nieobecności w Madrycie, wybrał Álvара del Portillo, jako swego pierwszego współpracownika, jeśli chodzi o sprawy rządzenia, z funkcją Sekretarza Generalnego. Taktyka Ojca — unikać *ryzyka, by uszyć strój i próbować dopasować doń żywe stworzenie* — podyktowana była roztropnością i dostosowana do okoliczności. Zarządzał ustnie i na piśmie: w listach, poprzez notatki i wiadomości. To wystarczało. Ale wraz z upływem czasu, musząc przedstawić wniosek o aprobatę dla Opus Dei, jako Pobożnego Stowarzyszenia, został zmuszony do zredagowania całej serii dokumentów, między innymi Regulaminu[111]. W tym Regulaminie, w ustępie *Organy*

kierownicze w skali narodowej
wymienia się Radę i
Zgromadzenie[112].

W dwa lata później, w 1943 roku,
przymuszony okolicznościami oraz
szybkim rozwojem Dzieła, musiał
pomyśleć o erygowaniu na prawie
diecezjalnym Stowarzyszenia
Kapłańskiego Świętego Krzyża i Opus
Dei. Do wniosku o wyrażenie *nihil
obstat* przez Stolicę Świętą dołączone
są *Lineamenta*, gdzie w rozwiniętej
formie opisany zostaje trzystopniowy
zarząd Dzieła — Generalny,
Terytorialny i Lokalny — oraz
rozmaite stanowiska kierownicze,
sposoby nominacji oraz
kompetencje[113].

Założyciel nigdy nie czuł potrzeby
opisania systemu zarządzania
Dziełem, tak długo jak nie wymagały
tego warunki jego rozwoju. Nie
mniej zostawił kilka wskazówek,
mających charakter rozważań

ogólnych. Coś jakby postępy w sferze sztuki rządzenia. Poza tym prawdą jest, że bardziej niż na sprawy strukturalne czy organizacyjne zwracał uwagę na dobre funkcjonowanie. Jedną z pierwszych uwag na ten temat znajduje się w *Zapiskach wewnętrznych*:

23 XI 1930: Rozumiem, że zarząd O[pus] D[ei] nie powinien mieć charakteru dyktatorskiego; wiele demokracji. I wiele posłuszeństwa[114].

Do tej sprawy wróci nieco później:

Już to mówiłem, ale nalegam. Zarząd O[pus] D[ei] nie powinien być dyktatorski. Nic z fałszywych demokracji. Wybory rozsądne, w dobrej demokratycznej formie, która zostanie wskazana[115].

Jasne jest, że założyciel za wszelką cenę starał się uniknąć zarządu, który wyrodziłby się w tyranię, brak

wolności, wysuwanie siebie na pierwszy plan oraz przymus. Aby uniknąć tego niebezpieczeństwa stawia pierwsze kroki w poszukiwaniu systemu zarządzania Opus Dei. Już w *Instrukcji dla dyrektorów*, przeznaczonej dla tych, którzy *uczestniczą w troskach zarządzania*, której pisanie rozpoczął w maju 1936 z myślą o mającym wkrótce nastąpić stworzeniu ośrodków w Walencji i Paryżu, wraca do tego tematu. Tu pojawia się idea zarządu kolegialnego, jako środka zaradczego przeciwko tyranii:

Postanawia się, aby we wszystkich naszych domach i ośrodkach, we wszystkich naszych działaniach, istniał zarząd kolegialny, ponieważ ani wy, ani ja nie możemy ufać wyłącznie naszym osobistym kryteriom. A to nie jest dopuszczalne bez szczególnej i specjalnej łaski Bożej [...].

Ten zarząd kolegiálny, ma służyć temu, aby nigdy nie można było powiedzieć o żadnym z was: obdarzono cię władzą, a ty stałeś się tyranem[116].

Tak wielki wstręt czuł założyciel Opus Dei do tyranii i tak bardzo kochał wolność, że przez całe życie nie zaprzestał powtarzania potysiąckroć tej myśli. Dlaczego wymaga się, by na wszystkich szczeblach w Opus Dei istniał zarząd kolegiálny? - zapytamy.

Aby nie popadnięto w tyranie – odpowie założyciel. – Jest to objaw roztropności, ponieważ poprzez zarząd kolegiálny łatwiej zbadać jest sprawy, lepiej korygowane są błędy, łatwiej jest doskonalić działania apostolskie, które już idą dobrze. Gdy zarządza jedna osoba, złe strony są bardzo liczne i z trudem tylko nie popada się w dyktaturę lub despotyzm[117].

Inna możliwa odpowiedź, dyskretnie skrywana z powodu pokory don Josemaríi, jest taka, że zaprowadzenie kolegalności na wszystkich szczeblach zarządzania wzięło się z bezpośredniej inspiracji Boskiej. Starając się nie przeinterpretować tych wypowiedzi, jednak dostrzegamy taką sugestię delikatnie przebijającą z tekstu, gdy założyciel Dzieła dodaje: *A to nie jest dopuszczalne bez szczególnej i specjalnej łaski Bożej: dlatego też byłoby poważnym błędem nie szanować tego polecenia*^[118]. Kolegalność jest więc zasadniczą cechą charakterystyczną zarządzania w Opus Dei.

W miarę, jak Dzieło nabierało coraz wyraźniejszych kształtów w swoim rozwoju historycznym, jego założyciel musiał z bliska przyglądać się kierunkom ekspansji apostolskiej. Fakt ten, na przykład, że rozprzestrzeniło się na cały świat,

sprawił, że niezbędna stała się, by
ogólne i scentralizowane
kierownictwo znalazło się w Rzymie,
po to, by utrzymać jedność Dzieła.
Nie chodziło o jakąś nowość,
ponieważ od chwili założenia Opus
Dei Ojciec stale miał na myśli
uniwersalny charakter tego
przedsięwzięcia. W zgodzie z takim
założeniem, system zarządzania w
sferze międzynarodowej wymagał
podziału na okręgi terytorialne,
których granice zasadniczo były
zbieżne z granicami poszczególnych
państw. W koncepcji założyciela do
tych regionalnych zarządów należało
promowanie inicjatyw,
wprowadzanie w życie prac oraz
rozwiązywanie *in situ**
pojawiających się problemów. W
końcu rady lokalne — to jest
dyrektorzy lokalni każdego ośrodka
— mogli osobiście zająć się każdym z
członków, mieszkających w
określonym miejscu.

Zaczątek tego rodzaju typu zarządu pojawia się w *Lineamentach* z 1943 roku. W pełni został rozwinięty następnie w *Ius peculiare** z 1947, skąd przejdzie, poszerzony w niektórych punktach do *Codex Iuris peculiaris*** z 1950. System ten, obowiązujący w chwili uzyskania ostatecznej aprobaty przez Opus Dei, jest w zasadzie również obecnie obowiązujący, za wyjątkiem kilku zmian w nomenklaturze[119].

Zdecydowawszy się na kryteria uniwersalności i kolegialności, założyciel Dzieła zaczął projektować przyszły system, który powinien opierać się na tych głównych zasadach. Pomysł był znakomity, ale nie dość rozwinięty, aby móc rozdzielić funkcje i granice kompetencji. Czy założyciel Dzieła był w stanie, aby w swej wyobraźni zniżyć się do konkretnych zapisów dotyczących zarządu? Czybył w stanie ocenić efektywność systemu,

który nie wszedł jeszcze w pełni w życie? Poza tym, czy istniały w ogóle instytucje, z którymi można by było porównywać nowe sposoby zarządzania? Różne okoliczności związane z życiem rodzinnym i społecznym członków Opus Dei, niezwykle wymagania zawodowe, różnorodność kultury i formacji oraz, na koniec, niezliczone formy prowadzenia apostołstwa wymykały się nieuchronnie wszelkim próbom ograniczenia normatywnego.

Na początku Ojciec zarządzał przy pomocy bardzo nielicznych osób oraz bardzo nielicznych poleceń. Jego rzymski gabinet, skąd musiał borykać się z konkretnymi przypadkami oraz ustanawiać normy postępowania dla prac apostołskich, wprost emanowało wielkie doświadczenie w zarządzaniu. Wydawał decyzje stosownie do potrzeb, ponieważ był zagorzałym wrogiem wszelkiej kazuistyki,

biurokracji oraz wymyślania hipotetycznych sytuacji. Były to sprawy, które jego zdaniem zżerały czas, kosztowały energię i opóźniały podejmowanie decyzji. Aktywność apostołska rozwijała się z pełną swobodą, kędy tchnął Duch, bez struktur organizacyjnych oraz zbiorowych planów nadzorowanych z samej góry hierarchii rządzącej. Inicjatywy brały się z *apostolskiej spontaniczności danej osoby*[120].

Z czystej ciekawości wypada zapytać, jakie były rezultaty takie zarządzania, kierującego się jedynie i wyłącznie tym, by zapewnić członkom Opus Dei *opiekę duchową, konieczną do życia pobożnością oraz adekwatną formację duchową, doktrynalno-religijną i ludzką*[121]. Ponieważ wypełniwszy już te zadania Opus Dei, jako takie, kończyło swe działania, osiągnąwszy zarazem swój cel. Od tego miejsca rozpoczynało się pole wolnej i

odpowiedzialnej działalności osobistej każdego członka. Czy założyciel przewidywał dokąd zajdzie z takim wolnym i pełnym optymizmu sposobem kierowania przedsięwzięciem apostolskim? Nie jeden raz trzeba było przyznać, że pod tym względem Opus Dei było *organizacją zdezorganizowaną* albo *zorganizowaną dezorganizacją*[122], co w tym przypadku było jednym i tym samym. Czy więc tego spodziewał się po rozwoju Dzieła?

W instrukcji z 1941 roku założyciel zauważył, że Dzieło, z powodu świeckości swoich członków, skłania się ku *zdezorganizowanej organizacji*, ku *szczególnej Bożej organizacji*, która *charakteryzuje się widomą dezorganizacją we wszystkich życiowych kwestiach*[123].

Dzieło — będzie tłumaczyć w 1959 roku — nie ma jednego, wyspecjalizowanego zadania

apostolskiego, lecz charakteryzuje się
wszystkimi specjalnościami
właściwymi ludzkiemu
społeczeństwu. Z tego powodu w
Opus Dei

*Jest reprezentowane całe współczesne
społeczeństwo i tak będzie zawsze:
intelektualiści i biznesmeni, fachowcy
i rzemieślnicy, przedsiębiorcy i
robotnicy, dyplomaci, handlowcy,
rolnicy, finansiści i humaniści;
dziennikarze, ludzie teatru, kina i
cyrku, sportowcy. Młodzi i starzy.
Zdrowi i chorzy. Organizacja
dezorganizowana, jak samo życie,
cudowna; prawdziwa i autentyczna
specjalizacja apostolska, ponieważ
wszystkie ludzkie powołania —
czyste, godne — stają się apostolskie,
Boże[124].*

Nie tylko przeiwdywał tę
zorganizowaną dezorganizację, ale
uznawał — w 1967 roku — że jest to
logiczne i właściwe ujście dla

aktywności zgodnej z duchem właściwym Opus Dei. Co więcej, *ta błogosławiona dezorganizacja*, jak ją nazywał założyciel Dzieła, bierze się, zgodnie z jego własnymi słowy, z *słusznego i koniecznego pluralizmu, który jest podstawową charakterystyczną cechą dobrego ducha Opus Dei, i który zawsze zdawał mi się jedynym, prostolinijnym i uporządkowanym sposobem pojmowania apostołstwa świeckich*[125].

Zdezorganizowana organizacja — wyjaśniał przy innej okazji — chce przez to powiedzieć, że *daje się pierwszeństwo duchowi nad organizacją, że życia członków nie zamyka się w gorsecie haseł, planów i zebrań. Każdy z nich jest wolny, połączony z innymi wspólnym duchem i wspólnym pragnieniem świętości i apostołstwa, i stara się uświęcić swoje własne życie*[126].

Pośród tego zdezorganizowanego wzrostu, z całą żywotnością i Bożą energią, umysł Ojca wznosił się ponad historię. Jeszcze u początków, wkrótce po założeniu Opus Dei, starał się określić, spisując je na karteczkach, wskazówki dla apostołstwa, jakie z czasem powinni prowadzić członkowie Dzieła. Te schematy, przepełnione natchnieniem i planami, el którym brakowało metodyczności, staną się przedmiotem rozmów z przyjaciółmi podczas spacerów po madryckiej La Castellana albo spotkań w *El Sotanillo*. Te wykresy [*cuadros sinópticos* ¿] Dzieła, jak pisze w swych *Zapiskach wewnętrznych*, *posłużyły mi za przewodnik, aby opowiedzieć naszą tajemnicę duszom, które Bóg mi wskazywał*[127]. Don Josemaría, wówczas młody kapłan, rozmawiał ze zwolennikami właśnie rozpoczętej działalności apostołskiej, znajdującej się jeszcze w powijakach. Słuchali oszołomieni wizjami

wspaniałej przyszłości. U jednych słuchaczy narastał entuzjazm; inni natomiast, sceptyczni, rozumując bardziej na zimno, uważali, że słuchają czystych mrzonek. W trzydzieści lat później rzeczywistość przerosła, i to o wiele, te pełne zapachu marzenia.

* * *

W Instrukcji dla dyrektorów, zawarł założyciel Opus Dei swoją mądrość, coś więcej niż zwyczajna techniczna znajomość, dotycząca sposobów zarządzania i kierowania duszami w *Dziele*[128]. Ponieważ funkcjadyrektora —powiada— *nie jest biurokratycznym zajęciem*, lecz wysiłkiem, mającym na celu poszukiwanie świętości[129]. Z tej nadprzyrodzonej misji wynika, że ci, którzy sprawują funkcję zarządzającą mają na celu uzyskanie świętości przez ich braci i przez nich samych. Zarządzanie jest

zagadnieniem służby i miłości;
rządzenie jest usychaniem z miłości
do innych, zapominaniem o samym
sobie *aby myśleć wyłącznie o naszych
braciach*[130]. Z tego powodu
nominacja na stanowisko
dyrektorskie w Dziele oznacza
jeszcze jedną okazję do służby[131]. I
ta idea czujnej służby w sprawach
zarządzania tak głęboko zapadła mu
w duszę, że przy jakiejś okazji, gdy
spotkał swego syna świeżo
mianowanego na funkcję
kierowniczą w Radzie Generalnej
zapytał go: *Kiedy przychodzisz do
Villa Vecchia by się przespać?* (W
Villa Vecchia znajdowała się Siedziba
Centralna). I jeszcze nie skończył
wypowiadać tych słów, gdy
natychmiast się poprawił: *spać, nie;
raczej czuwać.*

Dyrektorom udzielał następującej
rady:

Poczuj się narzędziem służby Kościołowi; w stanowiskach dostrzegaj ciężar, nie prawo, lecz obowiązek; i cyń wszystko dla wszystkich, będąc przekonanym, że powodem twojego istnienia na ziemi jest radosna, dobrowolna, obecna służba[132].

*W ramach sztuki rządzenia służąc[133] nie ma miejsca na dyrektora właściciela, który dzieli i rządzi wedle swojego sądu i zachcianek, idąc wyłącznie za swoimi własnymi opiniami i zachowującego się niczym prawdziwy tyran. (Takiego dyrektora właściciela — mawiał założyciel Dzieła pół żartem, pół serio — *zabiłem już dawno temu, od tyłu, niczym zdrajca[134]*). Swoimi zaleceniami dotyczącymi zarządzania Dziełem zadał tyranowi pięć śmiertelnych ciosów, choć wystarczyłby jeden z nich, aby usunąć go z tego świata:*

Nigdy nie zmęczy mnie powtarzanie, że istnieje pięć punktów, które stanowią podtsawę umiejętnego zarządzania w Opus Dei: mieć zawsze wizję nadprzyrodzoną, poczucie odpowiedzialności, umiłowanie wolności innych —trzeba ich słuchać! — i własnej, przekonanie, że zarządzanie powinno odbywać się kolegialnie, przekonanie, że dyrektorzy mogą się pomylić i że, w tym wypadku, są zobowiązani do naprawienia błędu[135].

Zachowanie Ojca — wówczas *Przewodniczącego Generalnego* — było nadzwyczaj delikatne. Kiedy musiał wyrazić swoją opinię na spotkaniach kolegialnych, czynił to jako ostatni, aby nie wpływać na innych, choćby nieświadomie. W takich sytuacjach z absolutną skrypulatnością szanował cudzą wolność: *Ja mam tylko jeden głos -* mawiał[136]. Po dobrym funkcjonowaniu maszyny

zarządzającej, zawsze gdy jej członkowie wypełnili swoje obowiązki, oczekiwał dobrych rezultatów. Ponieważ jakże mogą spodziewać się wskazówek z Nieba, jeśli wcześniej nie zastosują niezbędnych środków? *Jeśli się stawia sprawy w ten sposób —* nauczał założyciel Dzieła. — *praca jest łatwiejsza, skuteczniejsza, spokojniejsza, a łaska Boska większa*[137]. Szanował więc, podział kompetencji określony w Kodeksie partykularnym Opus Dei i z wytrwałością zalecał swoim synom z Rady Generalnej, by w przypadku gdyby w jakimkolwiek moemencie wykroczył poza zakres swych uprawnień natychmiast go o tym informowali. Nie było rzadkie — opowiada jeden z nich — że Ojciec poprawiał pisma wysyłane do jakiegoś kraju i jeśli zobaczył, że któryś z jego synów w jakiejś sprawie przekroczył swe kompetencje, przypominał im, że nie powinni

szarogęsić się w regionach, ponieważ oznaczało by to odbieranie im inicjatywy i odpowiedzialności[138]. Tak bardzo brał sobie sprawę kompetencji do serca, że pewnego razu, gdy zachodziła możliwość, że przesadzili odpowiadając na jakieś pytanie, założyciel Dzieła całą noc nie spał, a następnego dnia o wpół do ósmej rano zadzwonił do członka Rady. Powiedział mu, że trzeba poprawić tę wskazówkę wysłaną do Anglii, *ponieważ się szarogęsimy*. Tę sprawę powinna w sposób wolny roztrzygnąć komisja z tego państwa[139].

Postawa moralna zalecana przez założyciela Opus Dei opierała się nie tylko na negatywnym zaleceniu, by nie mieszać się w sprawy, które nie należały do moich kompetencji. Wymagał od zarządów poszczególnych regionów, by znali dobrze uprawnienia, które im przysługiwały i z nich korzystały.

Pragnął, by organizmy pośrednie nie zrzekały się odpowiedzialności i nie cedowały na wyższy szczebel czegoś, co one same były w stanie rozstrzygnąć. Przypominał dyrektorom, że są zobowiązani, że powinni wykonywać wszystkie zadania związane z ich stanowiskiem: *Niech każdy świecznik, dzierży swoją świecę!*^[140], mawiał do nich, sugerując im, że nie powinni spychać z siebie odpowiedzialności.

Jak już wspomniano, założyciel Opus Dei nie był człowiekiem, który by oczekiwał nagłych olśnień płynących z Niebios. Najpier zabierał się do głębokich studiów oraz do poważnej pracy, *niczym w dobrym laboratorium: zjawisko jako takie, następnie zjawiska, które zaszły poprzednio, następnie zjawiska równoległe, a następnie, dopiero po tym wszystkim, podejmowane są decyzje*^[141]. Zwykle sporządzał pisemne notatki, aby nie pozostawić

miejsca na improwizację, i z tymi zapiskami udawał się na medytację, zanim zajął takie czy inne stanowisko[142]. Jeśli chodzi o uzgodnienia czy rozwiązania związane z zarządem, nigdy nie okazywał pośpiechu. Rozwiązywał te sprawy dokładnie, dając sobie odpowiednią ilość czasu, spokojnie, badając je dogłębnie, jeśli były sprawami dużej wagi. *Wiecie dokładnie* — pisał do dyrektorów. — *jakie są moje kryteria, aby rozpatrzyć dobrze sprawę: sprawy pilne mogą poczekać, a sprawy bardzo pilne powinny poczekać*[143].

Ojciec w sposób naturalny łączył powagę właściwą zagadnieniom związanym z zarządzaniem ze swym poczuciem humoru. Przy jakiejś okazji w 1965 roku, dyrektorki asesorii zajmowały się wraz z nim, jakąś pilną sprawą. Wysłuchano rozmaitych opinii. Wystarczył jeden

żartobliwy komentarz Ojca, by przywrócić wszystkim spokój[144].

Nigdy nie tracił *nadprzyrodzonego punktu widzenia*, aby nie zapominali, że za *papierami trzeba dostrzegać dusze*. I prosił o oświecenie, aby prawidłowo pełnić swoje funkcje[145]. Podczas kótkich zebrań poświęconych sprawom związanym z zarządzaniem, jakie miał wraz z Asesorią Centralną, przed i po spotkaniu ze swymi córkami, odwiedzał Pana Jezusa w kaplicy. Pewnego dnia po zakończeniu zebrania, zatrzymał się w kaplicy i patrząc na Najświętszy Sakrament powiedział:

Panie, uczyniłem, co było w mojej mocy, wskazując moim córkom sposób patrzenia na tą sprawę, aby się nad nią zastanowiły; teraz Ty, jak zawsze czyniłeś w działach Opus Dei, musisz zająć się tym, by wszystko wyszło dobrze[146].

W jednej sprawie związanej z zarządzaniem Opus Dei, założyciel okazywał się szczególnie skrupulatny i ostrożny, posuwając swą wierność aż do ostateczności. Chodzi o wierność duchowi Opus Dei. Wykrywał natychmiast najdrobniejsze uchybienia i stosował od razu konieczne środki zaradcze[147].

Wszystkim członkom Opus Dei zalecał otwartość, bez strachu i niepotrzebnych skrupułów, w ich stosunku do dyrektorów. *Mieście bardzo na względzie* — mówił im. — *że w Dziele, rządzenie odbywa się na podstawie zaufania*[148].

Był przekonany, że w Opus Dei niekt nie był niezastąpiony: *nawet ja, który jestem założycielem*[149], dodawał. Pełne pokory zdanie powtarzane często przez założyciela brzmiało tak: *Jestem biednym człowiekiem i musicie mi pomóc*[150]. Ale, gdy przy jakiejś okazji, usłyszał członka Rady

Generalnej, jak mówił: “My, którzy pomagamy Ojcu rządzić...”, przerwał mu natychmiast upominając go: *Nie, wy nie pomagacie Ojcu rządzić! Wy rządzicie wraz z Ojcem*[151], jakby, aby podkreślić kolegialny sens, w jaki wykonuje się te obowiązki w Dziele.

Do 1948 roku don Josemaría przeczuwał tylko, że znajduje się w przeddzień ekspansji apostolskiej w Europie i Ameryce. Był świadom, że czas nagli, że nadszedł czas, by formować swych synów i swe córki. Formować przede wszystkim mężczyzn i kobiety, które byłyby w stanie zarządzać Dzielą. Zapowiadało się wielkie rozproszenie i potrzebował ich, aby nie przerwać ciągłości prac apostolskich, to jest, jako zasoby duchowych rezerw, które mogłyby zastąpić dyrektorów, którzy musieli wyjechać gdzieś daleko. Większość członków ówczesnej Rady Generalnej mieszkała w Madrycie i do nich pisał

w lutym 1948 przypominając im, że *Rada, oprócz tego, że jest centralnym organem zarządzającym, powinna być szkołą, gdzie formują się ekipy, które będą w stanie stworzyć Komisje Regionalne, które właśnie powstają: przygotowywać ludzi do rządzenia, to jest zasadnicza misja Rady*[152].

Formację ludzi do rządzenia prowadził Ojciec pośród wielu bolesnych przeciwności, przy zupełnym braku środków ekonomicznych, mimo ciężkiej choroby i mimo ogromnego wysiłku związanego z poszukiwaniem pewnej drogi prawnej dla Dzieła.

Sprawa formacji dyrektorów była bardzo istotna. Ojciec, ze wzrokiem zwróconym ku przyszłości, orientował się, kto zdradzał oznaki *daru rządzenia*. (Co do joty stosował to, co napisał, że dyrektor powinien *jednocześnie odkrywać, formować i dysponować ludźmi*)[153]. Traktował ich, tak mężczyzn, jak i kobiety — jak

wspomina Encarnación Ortega —
«ani z nadmierną surowością, ani
z nadmierną pobłażliwością»[154];
ale od nich wymagał, budząc we
wszystkich poczucie
odpowiedzialności. Zanim wyznaczył
kogoś na funkcję zarządczą, albo
przewidział obsadę jakiegoś stanowiska,
«modlił się długo i spokojnie»[155].
Potem przypominał
zainteresowanym, żeby *bardzo liczyli*
się z tym, że Bogu nie podoba się
polowanie na stanowiska, ani
pragnienie ich zatrzymania[156].
Często powtarzał swoim córkom i
swoim synom, żeby *stanowiska*
obejmować z radością, zajmować z
radością i opuszczać z radością[157].

Z myślą o jutrze oraz o ciągłości
Dzieła doradzał im, by nie
powodować przestojów, to jest by nie
wstrzymywać rozpoczętych już
przedsięwzięć. Aby ten efekt uzyskać
powinni przywołać doświadczenia
swych poprzedników, starając się

wzbogacić je swoim wkładem, oraz przekazać je innym, w ten sposób, byśmy mogli się szczycić tym, że będzie wielu, którzy będą wiedzieć więcej niż my, którzy rozpoczniemy, gdzie myśmy skończyli i którym posłużymy za piedestał[158].

5. Consummati in unum*!

Villa Tevere sama w sobie stanowiła okazję do nauki. Ojciec świadomie starał się, żeby samo zwiedzenie budynku było lekcją, pozwalającą zapoznać się z historią *Opus Dei* oraz pozwalającą zobaczyć materialny wyraz jego ducha. Dom ten cały był przepełniony pamiątkami: od najwyższego tarasu po kryptę, gdzie spoczęły doczesne szczątki cioci Carmen, znajdującą się w najgłębszej części piwnic. Tam w *altana* — to jest w przejściu łączącym dwa przeszklone pomieszczenia znajdujące się w górnej części

budynku, skąd roztaczał się szeroki widok na Rzym, można było przeczytać na kamiennej tablicy wyrytą łacińską inskrypcję:

*Jakże pięknie wyglądasz, Rzymie!
Jakże wspaniały jest widok, który stąd
przed nami roztaczasz. Jakże pysznią
się twoje liczne i wiekowe pomniki.
Ale najpiękniejszym i najczystszym
klejnotem, jaki posiadasz, którym
jedynie ty możesz się pochwalić jest
Wikariusz Chrystusa[159].*

Wewnątrz i na zewnątrz domu — na korytarzach, w salach i w kaplicach, na patiach, wśród murów i krużganków — zwiedzający natykał się na przedmioty, które zawsze wzbudzały jakąś myśl, albo budziły jakieś wspomnienie, odległe, albo świeże, z historii Dzieła: kilka cegieł z *Pensjonatu*, już zburzonego; obraz z domu babci; filiżanka używana jako kielich do odprawiania mszy przez Ojcapodczas wojny domowej.

Pouczenia znajdowały się na nadprożach drzwi, były wyszyte na kredensarzach, wyryte jako tekst na tabliczkach, czasem w formie legendy, czasem zaś aktu strzelistego. Rzeźby, ozdobne kafelki, obrazy, fontanny, witraże, freski, *víctores* oraz gablotki, wszystko to było bodźcem wizualnym z doktryną w tle. Ale miejsce, gdzie Ojciec zaangażował wszystkie swoje pięć zmysłów były kaplice *Villa Tevere*. Tabernakula, tematyka ołtarzy, materiały użyte do ich wykonania, a nawet drobne szczegóły ornamentów, przechodziły przez jego ręce, gdy z pracowni architektonicznej udzielał wskazówek[160]. Wśród nich wszystkich szczególną uwagę przyłożył do kaplicy Zesłania Ducha Świętego. Sprawy posuwały się do przodu pośród niedostatków i ubóstwa, ale w tej kaplicy Rady Generalnej, choć wiedział, że długi jeszcze bardziej wzrosną, puścił

wodze szczodrości i urodzie
wystroju. Stać go było na gest
zamówienia tabernakulum, które
choć w pewnym stopniu
odzwierciedliłoby jego miłosne
nabożeństwo do Najświętszego
Sakramentu[161].

W 1954 roku sporządzono pierwsze
projekty. Ojciec zażyczył sobie
tabernakulum nie tylko godziwego,
ale zaprojektowanego z największym
możliwym przepychem. Pośród
ograniczeń materialnych, w tej
sprawie nie liczył się z kosztami. W
ten projekt włożył więcej wysiłku niż
zwykle, ze względu na szczególne
znaczenie tej kaplicy Rady, która była
niczym centrum całego Dzieła [162].
Gdy tylko otrzymał projekty jego
ścian napisał na papieżu,
własnoręcznie, inskrypcję, którą
pragnął, by znalazła się na
drzwiczkach od tabernakulum:
*consummati in unum**![163].
Upłynęły prawie dwa lata, od chwili

sporządzenia projektu, gdy w maju 1956 przysłano mu do Rzymu pierwsze kolorowe diapozytywy prawie ukończonego dzieła. 29 września do *Villa Tevere* przybył ładunek, a 1 października Ojciec napisał do członków Komisji Reginalnej z Hiszpanii:

*Tabernakulum jest cudowne. Bardzo mi się też miłość i hojność, jaką włożono w ornamenty znajdujące się w jego wnętrzu. Wydajemy się, że to dzieło sztuki można spokojnie nazwać opus Dei**[164].*

(Ojca poruszyło to, że tak wiele figur wykonano od wewnątrz, ukrytych przed wzrokiem ludzkim).

Tabernakulum ma formę okrągłej świątynki, z kolumnienkami, pomiędzy którymi znajdują się nisze z umieszczonymi w nich srebrnymi figurkami Świętych Pośredników Dzieła: św. Piusa X, św. Mikołaja z Bari, św. Tomasza Morusa oraz św.

Proboszcza z Ars. Kopuła jest renesansowa, podobnie, jak reszta dzieła, a została zwieńczona krzyżem. Z całą pewnością tabernakulum jest wspaniałe: wyłożone płytkami lazurytu pomiędzy żebrami kopuły, emalią zaś pomiędzy pilastrami oraz umieszczonymi tam marmurowymi figurami aniołów. Drzwi zostały pokryte emalią i szlachetnymi kamieniami kamieniami, które otaczały sześć maleńkich płaskorzeźb ze scenami z życia Jezusa; a nad drzwiami umieszczono zdanie: *consummati in unum!* * Don Josemaría wypowiedział je głośno podczas modlitwy w Wielki Czwartek 1975:

Ponieważ jest tak, jakbyśmy wszyscy tutaj byli, jakbyśmy do Ciebie przyłgnęli, nie opuszczając Cię ani dniem, ani nocą, ze śpiewem dziękczynnym i — dlaczegoż by nie? — z prośbą o przebaczenie. Myślę, że

jesteś obrażony, gdy to mówię. Zawsze nam wybaczałeś, zawsze jesteś gotów wybaczać błędy, pomyłki, owoce zmysłowości i pychy.

Consummati in unum! Aby wynagrodzić..., aby uwielbić..., aby składać dzięki, co jest podstawowym obowiązkiem[165].

Ojciec poświęcił ołtarz, gdzie znajduje się tabernakulum z tym napisem, 4 marca 1957, wieczorem[166]. Przed poświęceniem skierował do swych synów tam zgromadzonych następujące słowa:

Nasza Matka, Opus Dei, znajduje się w fazie bujnego rozwoju, rozprzestrzeniając się na cały świat w cudownym ubóstwie. A dla Jezusa przygotowaliśmy to tabernakulum, który jest najwspanialszym, jakie byliśmy w stanie zrobić. A na nim chcieliśmy umieścić te Jego słowa: consummati in unum, tak, by serca

*nas wszystkich, tak jak dawniej, tak teraz i potem, na zawsze, były tym samym sercem. Aby stały się prawdą słowa Pisma: multitudinis autem credentium erat cor unum et anima una**[167].*

Poprzez słowa umieszczone nad drzwiami tabernakulum, założyciel Opus Dei chciał, wyraźnie, zwrócić uwagę na istotne znaczenie jedności. Podczas kazań, spotkań, albo listownie, tłumaczyłswym dzieciom na czym ta jedność polega. W kilka miesięcy po konsekracji ołtarza pisał im:

Na tabernakulum w kaplicy Rady Generalnej kazałem wyryć te słowa: consummati in unum, wszyscy — z Chrystusem — jesteśmy jednym i tym samym! Obyśmy, wykuci w kuźni Boga, zachowali zawsze tę cudowną jedność mózgu, woli, serca. Oby Nasza Matka, poprzez którą spływają na ludzi wszelkie łaski — ten ich

*wspaniały i szczodry kanał —
obdarzyła nas jednością, jasnością,
miłością i męstwem*[168].

Założyciel Opus Dei widział swych
synów złączonych w jedności,
zjednoczonych, pomimo odległości
fizycznej, nigdy nie osamotnionych
ani podzielonych; mocnych, mocą
Bożej miłości:

*Żaden z was nie jest sam, żaden nie
jest wersem wyrwanym z kontekstu:
jesteśmy wersami tego samego
poematu, epickiego, Bożego. I
wszystkim nam zależy, aby nazawsze
zachować nietkniętą tę cudowną
jedność, tę harmonię, która czyni nas
silnymi i skutecznymi w służbie Boga,
ut castrorum acies ordinata*, niczym
wojsko w szyku bojowym.*

*Teraz mówię na ucho każdemu z was:
zgodzisz się, córko czy synu mój, że
twoja słabość, oraz słabość innych, a
także moja słabość, skoro jesteśmy
consummati in unum**, jednoczą się*

*w miłości Boga i stają się wielką
mocą: ponieważ brat wspierany przez
brata jest niczym miasto warowne,
frater qui adiuvatur a fratre quasi
civitas firma***! [169].*

* * *

Swobody Ojca, jeśli chodzi o
przepych związany ze sprawowaniem
liturgii oraz wystrój kaplic, nie
powstrzymywała myśl, w jaki sposób
zmniejszy zadłużenie. Nie było
wszystkich mebli i pozostało wiele
innych przedmiotów do kupienia.
Przy tym wszystkim, uroczystość 9
stycznia 1960, związana z symboliką
położenia ostatniego kamienia, nie
oznaczała końca operacji *Villa
Tevere*. Rozpoczęła się ona z
początkiem robót w 1949, ale
brakowało np. narzut na łóżka.
Sprawa drugorzędna, bo były całe
tuziny tego rodzaju anegdot
związanych z ukrytą historią
budowy *Villa Tevere*. Ale Ojciec

polecił swym córkom, by tę akurat zapamiętały.

W roku 1956 w tych domach nie było ani jednego łóżka z narzutą. Ojciec, oczywiście, umieścił je na liście potrzeb, ale trzeba było z nich zrezygnować, aby zaspokoić bardziej palące potrzeby. W ten sposób podobnie, jak w Kolegium Rzymskim Świętego Krzyża *spadły z listy* trzy pianina, musiały także *spaść* całe metry tkaniny. Oto co wspomina na ten temat Florencio Sánchez Bella: «Między rokiem 1955 a 1957, w trakcie mych podróży z Rzymu do Barcelony, poprosił mnie delikatnie, czy nie udało by się zdobyć tkaninę na narzuty do łóżek i moi przyjaciele fabrykanci dali mi pieniądze. Te pieniądze poszły na jedzenie, a materiału jak nie było, tak nie było»[170].

Z czasem zdobyli kilka kap. Mijały lata i sytuacja materialna wcale się

nie polepszała, ale administratorki przedstawiły Ojcu plan, w myśl którego z czasem we wszystkich sypialniach miały się pojawić narzuty, zaczynając od sypialni członków Rady Generalnej. Ojciec polecił im zmienić kolejność. Zaczęły od sypialni numerariuszek pomocniczych, potem nadszedł czas na Kolegium Rzymskie, potem na dom Rady Generalnej; sam nalegał, by być ostatnim, który będzie miał kapę[171].

Pewnego dnia, 28 lutego 1964, wszedł do swego pokoju. Staął, jak wryty, widząc kapę na łóżku, i rzekł do siebie: Josemaría, znowu jesteś bogaty! Niech żyją luksusy[172].

Któż mógł zapewnić mu ten luksus, jeśli nie jego córki? W dwa dni później, w niedzielę 1 marca, zadzwonił do Mercedes Morado, Sekretarki Centralnej:

Dziękuję, moja córko, niech ci Bóg błogosławi! Jakaż niespodzianka czekała mnie wczoraj po wejści do pokoju. Myślałem, że się pomyliłem i powiedziałem sobie: Josemaría, znowu jesteś bogaty! Po raz pierwszy od 36 lat, znowu mam kapę.

Potem dodał: Widziałaś, że przez te lata nalegałem na was, że chcę być ostatnim, który będzie miał kapę na łóżku. Chciałem, żebyście zapamiętały z tego dwie nauki: po pierwsze – wielką miłość, jaką czuję do swoich córek i dlatego kazałem, żebyście to wy jako pierwsze dostały kapy; a drugą – o ubóstwie, abyście zobaczyły, że nic się nie stanie, jeśli nawet trzeba się będzie obywać bez kapy.

Córko moja, chciałbym, żebyś za pewien czas opowiedziała tę anegdotę swoim siostram[173].

W dwa dni później, w tonie świątecznym i w charakterze

postscriptum pisał do konsyliariusza z Hiszpanii:

Posłuchaj, od trzech, czy czterech dni, z wielkim szacunkiem wchodzę do swej sypialni, bo położyli mi na łóżku kapę! Czy to możliwe, że mamy wreszcie pieniądze, żeby kupić kapę? Błogosławione niech będzie ubóstwo! Kochajcie je bez ostentacji, ze wszystkim, co ze sobą niesie. Laus Deo! [174].*

* * *

Cudowna jedność mózgu, woli, serca, której założyciel Opus Dei pragnął dla swoich synów z Dzieła, została zawarta w jego duchu, jak przypominał im w liście:

Wszyscy członkowie Opus Dei — kapłani i świeccy, numerariusze i oblaci [175] i supernumerariusze, mężczyźni i kobiety, w małżeństwie i poza nim — prowadzimy takie samo życie duchowe: nie ma wyjątków.

Mamy tę samą rodzinę i ten garnek[176].

Garnek, z którego się karmili zawierał jedną i tę samą strawę duchową, przeznaczoną dla różnych stanów i okoliczności życiowych, w jakich mógł się znaleźć ktokolwiek spośród jego córek i synów. Więcej — mówił im:

Jesteśmy niczym ułamki o tym samym mianowniku. Licznik jest wielki, bez ograniczeń: dostosowany zawsze do okoliczności każdego z członków. Mianownik wspólny: ze specyficznej, szczególnej doktryny duchowej, która pcha nas do szukania osobistej świętości[177].

Członkowie Dzieła, wracał do tego założyciel Opus Dei, zachowują swą autntyczną osobowość, “licznik” złożony z charakteru i darów indywidualnych. Wszyscy mają coś wspólnego, coś konkretnego i skutecznego: magnes, który

przyciąga w równym stopniu do poszukiwania świętości według ducha Opus Dei. «Jednak największą gwarancją jedności Dzieła jest jedność wszystkich członków z osobą i intencjami Ojca»[178].

[1] List z 14 II 1950, nr 12. *Pomimo to— ciągnie —powinniśmy starać się, żeby państwo także subwencjonowało materialnie nasze dzieła korporacyjne, ponieważ w żadnym wypadku nie jest to sprzeczne ze sparwiedliwością, ani z właściwym porządkiem. Wszystkie państwa mają w zwyczaju wspierać obywateli, którzy prowadzą działalność edukacyjną lub dobroczynną itd. Dlatego, jeśli nam pomagają, nie można mówić o jakimś przywileju dla nas — do tego czujemy wstręt — lecz*

*przeciwnie, o rozsądnym prawie:
ponieważ poprzez te prace
apostolskie formujemy młodzież,
pomagamy potrzebującym,
przygotowywujemy dobrych
obywateli oraz prowadzimy inne
tego rodzaju przedsięwzięcia,
które pozostają na służbie i
przynoszą dobro całemu
społeczeństwu.*

*Poza tym te nasze dzieła — które
realizujemy w celu apostolskim —
odciążają skarb państwa od
olbrzymich kosztów, które w
przeciwnym razie musiałoby
ponieść samo państwo (ibidem, nr
13).*

[2] W liście do członków Rady Generalnej Ojciec odnosi się do odmowy udzielenia wsparcia publicznego, o które oficjalnie zwrócili się w Hiszpanii: *Bardzo mi przykro, że nie uzyskamy żadnego wsparcia ze strony państwa, aby*

wznieść te domy. Jednak, być może jest to opatrnościowe, aby jeszcze raz widać było, że nasze Dzieło nie uzyskało pomocy państwowej (List, w: EF-490706-1).

Don Álvaro del Portillo komentował wtedy : «Rzeczywiście, chociaż ta pomoc przyznana byłaby sprawiedliwie — ponieważ państwo hiszpańskie z łatwością udzielało subwencji katolickim inicjatywom formacyjnym — było to zdarzenie opatrnościowe, tak, jak widział to założyciel Opus Dei - że rząd Franco nie chciał pomagać Dziełu Bożemu, pomimo że nie brakowało pomówień i kalumni na temat domniemanego wsparcia don Josemaríi dla reżimu frankistowskiego» (ibidem, przypis).

W trzy lata później założyciel złożył na ręce Szefa Państwa kolejną petycję, także odrzuconą. Por. list do Francisco Franco Bahamonde, w: EF-521007-1.

[3] Tej inicjatywie o charakterze społecznym, aby uczynić chłopów właścicielami ziemi, na której pracowali, towarzyszyła promocja i wsparcie techniczne, oferowane przez szkołę rolniczą prowadzoną przez członków Opus Dei, a także erygowanie parafii, gdzie rolnicy i ich rodziny mogli uzyskać opiekę duchową. Na temat tego przedsięwzięcia promocji społecznej pracowników por. *L'Osservatore Romano*, 22 XII 1955.

[4] List, w: EF-510601-3.

[5] List do jego synów z Rady Generalnej, w: EF-520422-2.

[6] List do jego synów z Rady Generalnej, w: EF-520702-2.

[7] Por. listy do rodzeństwa Carmen i Santiago Escrivá de Balaguer y Albás, w: EF-520128-1 oraz EF-520227-1.

[8] List, w: EF-520322-1.

[9] Por. Javier Echevarría, *Sum*. 2118. Jej odmowy miały raczej charakter anegdotyczny. Całym sercem była bowiem oddana Dziełu.

[10] Pod tym względem nie różniła się zbyt od swego brata. Jeśli ktoś za coś dziękował don Josemaríi, natychmiast odnosił to do Boga:

Podziękujcie Bogu, nie mi - odpowiadał. W tym względzie świetną ilustracją jest anegdota o wydarzeniu, które miało miejsce 4 lutego 1975 roku, gdy Ojciec rozpoczynał swoją trzecią podróż do Ameryki. Lynden Parry Upton, dziennikarka urodzona w Rodezji, nawrócona na katolicyzm, która poprosiła o przyjęcie do Opus Dei, spotkała się z założycielem już w samolocie na lotnisku w Madrycie. Powiedziała Ojcu, że jest mu bardzo wdzięczna, a on odpowiedział:

— ***Wszyscy powinniśmy dziękować Panu za tyle spraw!***

— «I Tobie, Ojcie» - dodała Lynden, ponownie mu dziękując.

— *Nie mnie*— odpowiedział zaskoczony. —*Bóg pisze list, wkłada do koperty. List się wyjmuje z koperty, a kopertę wyrzuca się do kosza* (Lynden Parry Upton, RHF, T-05085, s. 14; Por. także Alejandro Cantero Fariña, *Sum.* 6688).

[11] Bp. Javier Echevarría wyjaśnia, że don Josemaría «prosił swoją matkę i rodzeństwo o pewne poświęcenie i szczególną pomoc, ale nigdy dla siebie samego» (*Sum.* 2116). Por. Álvaro del Portillo, *Sum.* 514.

[12] List list do rodzeństwa Carmen i Santiago Escrivá de Balaguer y Albás, w: EF-520801-3. Nie była to ich pierwsza wizyta we Włoszech. Rok wcześniej oboje podróżowali pociągiem i dotarli do Rzymu 12 maja 1951 roku. W tych dniach Ojciec zamieszkał w ośrodku przy via

Orsini (tam nocował od 13 V 1951 do 3 VI 1951, czekając, aż zostanie wykończony jego pokój w *Villa Tevere*, po czym przeprowadził się się z *Pensjonatu* do starej *Villa*).

Bedąc w ośrodku na ulicy Orsini zaprosił Carmen i Santiago na obiad w niedzielę 20 maja 1951. Por.

Renato Mariani, RHF, T-03345, s. 5.

Carmen wróciła do Madrytu, by ponownie przyjechać do Włoch i zająć się przystowaniem Salto di Fondi zimą na przełomie 1952 i 1953 roku.

[13] Por. listy do jego synów z Rady Generalnej, w: EF-540601-10, EF-540603-1 oraz EF-550316-2.

[14] 6 lipca wyjechał samochodem z Rzymu, wraz z don Álvaro.

Przyjechali do Bari i następnego dnia wyjechali z powrotem z Bari do Rzymu, przejeżdżając przez Neapol. (Por. Kalendarz liturgiczny

założyciela, wraz z notatkami, w: RHF, D-15689).

[15] Por. Álvaro del Portillo, PR, s. 1734; Jesús Álvarez Gazapo, PR, s. 1330; Joaquín Alonso Pacheco, PR, s. 1852 oraz Fernando Valenciano Polack, PM, k. 1161v. Korespondencja z rodziną Leonarda Castelliego, por. listy, w: EF-560411-1, EF-580102-1, EF-580228-1, etc.

* (wł.) dużo wypoczynku – przyp. tłum.

[16] List do jego synów z Komisji Regionalnej w Hiszpanii , w: EF-561122-1.

[17] Por. list do jego synów z Komisji Regionalnej w Hiszpanii , z St. Gallen, w: EF-580924-3; list do Pedra Casciaro Ramíreza, w: EF-581002-1. Ojciec szukał sposobu, by ulżyć don Álvaroowi w mnóstwie pracy, jakie brał na siebie.

** (łac.) wszystko ku dobremu –
przyp. tłum.

[18] List do jego synów z Komisji
Regionalnej w Hiszpanii , w:
EF-590102-1.

[19] List a Florencio Sánchez Bella,
w: EF-620501-1.

[20] Por. List do José Maríi
Hernándeza Garniki, w: EF-621116-2.

[21] Od 1947 roku założyciel Dzieła, z
pomocą don Álvaro, który był
Prokuratorem Generalnym Opus Dei,
zarządzał Dzielę z Rzymu, podczas
gdy reszta Rady Generalnej pozostała
w Madrycie, gdzie rozwijała się
wielka działalność apostolska. Temu
rozwiązaniu nie brakowało słabych
stron. Założyciel był zmuszony na nie
przystać «za zgodą, a nawet zgodnie
z sugestią Stolicy Świętej» (Por.
Álvaro del Portillo, *Sum.* 735).

Rzeczywiście, gdy założyciel przedstawił niemożność przeniesienia w tym czasie Rady Generalnej do Rzymu, Stolica Święta odpowiedziała mu, że nie ma nic przeciwko temu, chodzi tylko o to, by na piśmie prosić o zgodę lub głos doradczy Radę Generalną. Por. Álvaro del Portillo, *Sum.* 736.

[22] Kongresy Generalne zwyczajne są periodycznymi spotkaniami elektorów reprezentujących różne regiony, którzy stosownie do norm ustanowionych w statutach omawiają działania podjęte od ostatniego Kongresu, proponują podjęcie inicjatyw apostolskich oraz dokonują nominacji na stanowiska w ramach Rady Generalnej. Obecnie Kongresy Generalne mają miejsce co osiem lat; w okresie, o którym mowa, odbywały się co pięć lat.

[23] Por. list do jego synów z Rady Generalnej, z Fryburga, w: EF-560706-1.

[24] List do jego synów z Rady Generalnej, w: EF-560110-1.

[25] Założyciel starał się, by dzięki temu uczestnicy mieli sporo czasu, aby «zastanowić się i zagłosować zgodnie z własnym sumieniem» (AGP, *Sección Jurídica*, VI, D-15785).

[26] Oryginał wniosku w: AGP, *Sección Jurídica*, VI, D-15631.

[27] Ibidem. W sprawozdaniu z trzeciej sesji Kongresu czytamy: «Ojciec uznał za zasadne, by ten wniosek został przedłożony na Kongresie, jednak pod warunkiem, by nie mówić o *hiszpańskim*, ale o *kastylijskim*, co zostało jednogłośnie przyjęte» (AGP, *Sección Jurídica*, VI, D-15786). Dzięki zastosowaniu tego środka, don Josemaría starał się

uniknąć pozoru jakiegoś osobistego nacisku na wprowadzenie swego ojczystego języka, poza tym chodziło też o to, że w Hiszpanii mówi się różnymi językami, i że on sam nie jest Kastylijczykiem, ale Aragończykiem. Por. także *Sum.* 5459.

[28] W sprawozdaniu z drugiej sesji Kongresu czytamy: «Przeniesienie Rady Generalnej do Rzymu. — Zabrał głos nasz Przewodniczący Generalny, mówiąc, że teraz, gdy Dzieło rozprzestrzeniło się praktycznie na całą Europę i Amerykę, a także gdy istnieje kilka ośrodków w Afryce, nadszedł stosowny moment, i proponuje to Kongresowi, by przenieść do Rzymu Radę Generalną Opus Dei, która do tej pory oficjalnie rezyduje w Madrycie» (AGP, *Sección Jurídica*, VI, D-15785).

Inną z decyzji podjętych na Kongresie było ustalenie sposobu

serdecznego i pełnego szacunku
zwracania się do Przewodniczącego
Generalnego. Por. Álvaro del Portillo,
PR, s. 931.

[29] List, w: EF-560910-1.

Lista nowych członków Rady
Generalnej Stowarzyszenia
Kapłańskiego Świętego Krzyża i Opus
Dei wyglądała następująco:

Escrivá de Balaguer, Josemaría, prał.
- Przewodniczący Generalny.

del Portillo, Álvaro, ks. - Sekretarz
Generalny.

De Filippi, Giorgio, ks. - Prokurator
Generalny.

Monzó, Severino, ks. - Konsultor

Rieman, Richard, dr - Konsultor

Girão Ferreira, Nuno, dr - Konsultor

Fernández Ardavín, Bernardo, dr inż.
- Konsultor

Herranz, Julián, prof. - Prefekt
Studiów

Alonso, Joaquín, mec. - Administrator
Generalny

W składzie tej Stałej Komisji Rady
Generalnej znajdowali się ludzie z
pięciu różnych państw; w 1966 roku
Rada Generalna składała się z
członków czternastu różnych
narodowości. Por. *Rozmowy z
prałatem Escrivá*, Katowice 1993, nr
53.

I Kongres Generalny sekcji żeńskiej
Opus Dei odbył się w Los Rosales, w
1951 roku. II Kongres Generalny miał
miejsce w Rzymie, dwa miesiące po
kongresie w Einsiedeln. W jego
trakcie odnowiono nominacje do
Asesorii Centralnej, w której to jako
organie centralnym zarządu,
podobnie jak w sekcji męskiej,

zasiadały przedstawicielki dwunastu różnych narodowości (Por. *ibidem*). Asesoria Centralna przeniosła się do Rzymu już w 1953 roku.

[30] Por. Joaquín Alonso Pacheco, *Sum.* 4689. Przez dziesięć lat (między czerwcem 1946 roku, gdy po raz pierwszy pojechał do Rzymu, a Kongresem Generalnym w 1956 roku) założyciel wysłał 176 listów do członków Rady Generalnej, w większości imiennie do Sekretarza Generalnego.

[31] Álvaro del Portillo, *Sum.* 736.

[32] Manuel Botas Cuervo, RHF, T-08253, s. 14. Pierwszymi, którzy żegnali się, jadąc do Ameryki byli Pedro Casciaro Ramírez, José Luis Múzquiz de Miguel oraz Ricardo Fernández Vallespín.

[33] Mercedes Anglés Pastor, RHF, T-08385, s. 46.

Aby dać swym dzieciom przykład, że na pierwszym miejscu są obowiązki wobec Dzieła, wymagane przez Boga, niż te należne rodzinie, niewiele rozmawiał o swych krewnych, nawet jeśli go o nich pytano. Unikał tego, co sam nazywał *familiosis*, uzależnienia od rodziny. Tak, na przykład, chociaż bardzo kochał swego brata Santiago, liczne obowiązki nie pozwoliły mu być na miejscu, aby udzielić mu ślubu (por. Jesús Álvarez Gazapo, *Sum.* 4303; Ernesto Juliá Díaz, *Sum.* 4117). Tej wymagającej postawy wobec rodziny nie narzucał swoim dzieciom. Zawsze okazywał innym wielką delikatność i serdeczność.

[34] Carmen — powiada Jesús Álvarez Gazapo. — we wszystkim przypominała brata; «także u niej naturalność i prostota charakteru sprawiały, że jej cicha praca pozostawała niedostrzegalna, choć była bardzo efektywna» (Por. Jesús Álvarez Gazapo, *Sum.* 4302).

[35] Por. Álvaro del Portillo, *Sum.* 518.

[36] Ibidem.

[37] List, w: EF-570425-1; Por. także: José Luis Pastor Domínguez, *Sum.* 6074.

* (łac.) Chwała Bogu – przyp. tłum..

[38] List do jego synów z Komisji Regionalnej w Hiszpanii , w: EF-570501-1.

[39] Por. Javier Echevarría, *Sum.* 2122.

[40] Por. Álvaro del Portillo, *Sum.* 518.

[41] Ibidem, 519.

[42] Por. Javier Echevarría, *Sum.* 2123.

[43] Do Federico Suáreza Verdeguera, który powiedział Ojcu, że ofiarował

Panu swoje życie, aby On uzdrowił ciocię Carmen, don Josemaría pisał:

Rzym, 4.VI.57.

Niech Jezus zachowa mi Ciebie, Federico. Dziękuję, za Twój list i za serdeczność, jaką wszyscy żywicie dla mojej siostry Carmen. Ale nie: módl się, powierzaj Isidoro sprawę uzdrowienia, i niech się dzieje Wola Boża.

Ty masz wiele do zrobienia na tym świecie: ani słowa o tym zastępstwie.

Ściskam i po Ojcowsku błogosławię
(List, w: EF-570604-1).

[44] Por. AGP, P01 1977, s. 663.

[45] Santiago Escrivá de Balaguer y Albás, *Sum.* 7343.

[46] AGP, P01 1977, s. 662. Kiedy znana już była diagnoza i wiedziano, że to rak, założyciel Opus Dei

«przyjął, z pewnym oporem, życzenie Rady Generalnej, by została pochowana w krypcie przy Bruno Buozzi», w *Villa Tevere* (Ernesto Juliá Díaz, *Sum.* 4117). Jesús Álvarez Gazapo wspomina jednak, że Ojciec powierzył mu 25 kwietnia, jako architektowi prowadzącemu prace w *Villa Tevere*, aby umieścić w podziemiu dzisiejszego kościoła prałackiego Najświętszej Maryi Panny Królowej Pokoju «małą kryptę, świetlistą i przyjemną, gdzie można by było modlić się chętnie i bez strachu, dniem i nocą, aby tam umieścić Carmen, jeśli Pan ją zabierze do siebie» (*Sum.* 4304).

[47] Por. Álvaro del Portillo, *Sum.* 520; Javier Echevarría, *Sum.* 2124. María Rivero, która była obecna przy udzielaniu sakramentu, wspomina, że: «kiedy ceremonia została zakończona, Encarnita Ortega, Iciar Zumalde, Mary Altozano i ja poszłyśmy do sąsiedniego pokoju.

Ojciec przyszedł po kilku minutach, a wraz z nim don Álvaro i powiedział nam: ***Córki moje, muszę was prosić o wybaczenie za zły przykład, jaki wam dziś dałem płacząc.***

Don Álvaro interweniował w tym momencie i rzekł to, co i my same chciałyśmy powiedzieć [...]: “Ojcze, także Ojciec nam mówił, że powinniśmy mieć serce i przy tej okazji pokazał nam Ojciec, że je ma, i to także był przykład”» (María Rivero Marín, RHF, T-05110, s. 8-9).

[48] Por. AGP, P01 1977, s. 667.

[49] Por. María Rivero Marín, RHF, T-05110, s. 8.

María Begoña de Urrutia Domingo, która była tam obecna, wspomina, że Ojciec powiedział do kobiet z Dzieła, które zajmowały się Carmen:

«Róbcie, co musicie... Ja stoję patrząc w stronę Boga. Modlił się w ten sposób — czy raczej rozmawiał z

Bogiem, z Najświętszą Maryją Panną, z Aniołami Stróżami, że zdawało mi się, że żyję blisko nieba» (RHF, T-06897, s. 40).

[50] Javier Echevarría, *Sum.* 2125.

[51] Dom przy via degli Scipioni miał własną kaplicę oraz zezwolenie na odprawianie mszy, ale nie przechowywano tam Najświętszego Sakramentu. Carmen i Santiago zwykle chodzili na Mszę do pobliskiego Kościoła. Ojciec korzystał z przywileju używania przenośnego ołtarza.

[52] «Postępował tak — wspomina bp Javier Echevarría — nie dlatego, że zależało mu na opowiadaniu o tym, co się jemu samemu zdarzyło, ale aby nikt nie zapomniał, opierając się na nadprzyrodzonych wydarzeniach, na które przyzwolił Pan wokół Opus Dei, że nasza droga polega na uświęcaniu tego, co zwyczajne; a także z pokory, aby — znając

nadzwyczajne dary, jakie otrzymał — nie myślano, że założyciel Opus Dei zasłużył na nie dzięki swoim cnotom» (*Sum.* 2126).

[53] Álvaro del Portillo, *Sum.* 522.

[54] Ibidem. List kondolencyjny kard. Tedeschiniego zawiera także tę samą myśl. Kardynał po złożeniu kondolencji pisze: «Jednak, z powodu tego, że niedożałowana siostra Księdza spotkała śmierć w stanie doskonałej świętości, nie pozostaje mi nic innego jak Księdzu złożyć gratulacje, ponieważ mam pewność, że cieszy się ona już wieczną światłością i świętym widokiem Boga»; a także wyrażał radość, że została pochowana w Rzymie, ponieważ «ta święta z rodziny Escrivów de Balaguer stała się Rzymianką» (List kard. Tedeschiniego do założyciela Opus Dei, 27 VI 1957; po hiszpańsku,

napisany w Rzymie; oryginał w: RHF, D-30802).

[55] AGP, P01 1977, s. 664 i 668.

Proces beatyfikacyjny Isidora Zorzano Ledesmy został wszczęty 11 października 1948 roku.

[56] List do José Maríi Nerína Ubiergo, z Einsiedeln, w: EF-570802-1.

[57] Ibidem.

[58] W dniach poprzedzających przeniesienie ciała do *Villa Tevere*, Ojciec poprosił swoje córki, które czuwały przy via degli Scipioni, aby uczciły Carmen kwiatami, które sama hodowała. Por. Mercedes Anglés Pastor, RHF, T-08385, s. 55 y 56.

[59] Projekt zrodził się w dniu, gdy don Josemaría rozmawiał z architektem, tj. 17 czerwca 1970 r. Jeśli chodzi o kaplicę upamiętniającą

Carmen, postępowano zgodnie ze szczegółowymi wskazówkami danymi przez założyciela Opus Dei; jeśli chodzi o kaplicę Mnatki Bożej Bolesnej, zgodnie ze wskazówkami jego następcy, prałata Álvaro del Portillo. Por. Jesús Álvarez Gazapo, RHF, T-15729, s. 22.

* Hiszpańskie imię Dolores, które nosiła matka założyciela Opus Dei, pochodzi od Matki Bożej Bolesnej – przyp. tłum..

** Imię siostry założyciela Opus Dei – Carmen - pochodzi od Matki Bożej z Góry Karmel – przyp. tłum..

* (łac.) Niech się stanie, niech się spełni – przyp. tłum..

* (łac.) do radości swego Pana – przyp. tłum..

[60] AGP, RHF, AVF-0040.

[61] Por. AGP, P01 1979, s. 1142.

«W czerwcu 1958 roku, gdy zbliżała się pierwsza rocznica śmierci cioci Carmen — opowiada Álvaro del Portillo — gdy nasz Założyciel poświęcił ołtarz w kaplicy Zaśnięcia Najświętszej Maryi Panny, w naszej siedzibie centralnej, na akcie, który Ojciec zwykł umieszczać w rezerwakulum [względ ówczesnie obowiązującej liturgii był to otwór w mensie ołtarzowej, w którym umieszcza się relikwie przy konsekracji ołtarza, a który następnie jest na stałe zamykany – przyp. tłum..] ołtarzy, które konserwował, napisano:

Nec oblivisci potui sororem meam desideratissimam, Mariam a Monte Carmelo quae totis viribus magnoque corde operam vitamque suam dedit in adiutorium huius pauperis peccatoris [(łac.) Nie mogłem zapomnieć ukochanej siostry Carmen, która ze wszystkich sił i z całego serca oddała życie na

wsparcie tego biednego grzesznika – przyp. tłum.]. **Abym**— dodawał Ojciec — ***mógł łatwiej poprowadzić dalej fundację Opus Dei*** (Por. Instrukcja z 31 V 1936, nr 66, nr 93)».

[62] List do Adolfo Rodrígueza Vidala, konsyliariusza z Chile, w: EF-540811-2. Listy do konsyliariuszy z Meksyku i Stanów Zjednoczonych, Pedra Casciaro Ramíreza oraz José Luis Múzquiza de Miguela (w: EF-540810-1 oraz EF-540811-1), powtarzają dosłownie przywołane tu zdania.

[63] List do Pedra Casciaro Ramíreza, w: EF-540810-1.

[64] Por. List do Teodora Ruiza Jusué, w: EF-541019-8. W efekcie kapłani Opus Dei mieli wielkie pole do apostołstwa z kobietami i mężczyznami. Musieli zajmować się także szczególną formacją członków Dzieła, oraz wziąć na siebie znaczną część kierownictwa duchowego.

[65] List do Xaviera de Ayala Delgado, w: EF-550306-2.

[66] *Przyjaciele Boga*, nr 55.

[67] Por. Álvaro del Portillo, *Sum*. 599.

[68] *Ibidem*, 612.

[69] Por. Jesús Álvarez Gazapo, *Sum*. 4462. Tegoż 9 stycznia Ojciec także odprawił skromną ceremonię dziękczynienia z powodu położenia kamienia wieńczącego *Villa Tevere*, wieczorem u kobiet z Dzieła. Por. Isabel La Porte Ríos, *Sum*. 5116.

[70] List do José Luisa Múzquiza de Miguela, w: EF-520930-1; Por. także Ignacio Celaya Urrutia, *Sum*. 5885.

Budynek, który początkowo założyciel Opus Dei miał zamiar przeznaczyć na siedzibę Kolegium Rzymskiego Świętego Krzyża była to kaplica Gonfalone. Po wielu

zabiegach nie udało się tego osiągnąć, dlatego też alumni i profesorowie musieli zmieścić się w Pensjonacie, a potem w nowych budynkach. W 1948 rozpoczęły się zabiegi o kaplicę Gonfalone (Por. List do Franciska Botelli Raduána, w: EF-490114-1); a w czerwcu 1949 trwały one nadal. Do tego stopnia, że założyciel Dzieła pisał do Rady Generalnej: ***możecie uznać za zrobienne to, co dotyczy Castelgandolfoi to co dotyczy Gonfalone, chociaż sprawa się musi ciągnąć, aż do zakończenia papierkowej roboty*** (List do swoich synów z Rady Generalnej, w: EF-490610-1). Jednak w tej papierkowej robocie utonęły wszelkie nadzieje.

[71] List do swoich synów z Rady Generalnej, w: EF-540603-1.

[72] List do Amadea de Fuenmayor Champína, w: EF-540421-1.

[73] List do swoich synów z Rady Generalnej, w: EF-551224-1.

[74] List do swoich synów z Rady Generalnej, w: EF-560508-1.

[75] Por. list do Pedra Casciaro Ramíreza, w: EF-500923-7.

[76] List do Manuela Botasa Cuervo, w: EF-550306-9.

[77] Por. List a Teodora Ruiza Jusué, w: EF-520906-2.

[78] Por. List do Pedra Casciaro Ramíreza, w: EF-530202-1.

[79] Por. List a Ricardo Fernández Vallespína, w: EF-540302-10. Wkład w naturze miał rozmaity charakter. Z Mediolanu i z Palermo, na przykład, wysyłali mu wino do Kolegium Rzymskiego; por. list do swoich synów z Palermo, w: EF-540405-10.

* (łac.) daję, abyć dał – przyp. tłum..

[80] List do Adolfo Rodrígueza Vidala, w: EF-540302-9.

[81] List do Teodora Ruiza Jusué, w: EF-540323-8.

[82] List do Manuela Botasa Cuervo, w: EF-540323-1.

[83] Listy do Pedra Casciaro Ramíreza oraz do Manuela Botasa Cuervo, w: EF-540930-2 oraz EF-540930-1.

[84] List do swoich synów, którzy są wyświęceni na kapłanów, w: EF-570724-1.

[85] List do swoich synów, którzy są wyświęceni na kapłanów, w: EF-580402-1.

[86] Dekret erekcyjny Kolegium Rzymskie Najświętszej Maryi Panny, 12 XII 1953, w: w: Amadeo de Fuenmayor i in., op. cit., Aneks Dokumentalny 36, s. 557-558.

Założyciel Opus Dei w następujących słowach opisywał oba Kolegia Rzymskie, Świętego Krzyża oraz Najświętszej Maryi Panny:

—*Wiecie co oznacza Kolegium Rzymskie Świętego Krzyża?*

Kolegium, dzieci, to spotkanie serc, które tworzą — consummati in unum [dopełnione w jedno – przyp. tłum..] — jedno serce, które wibruje tą samą miłością. Jest to zebranie wól, które stanowią jedyne pragnienie, aby służyć Bogu. Jest to zbiór rozumień, które są otwarte, aby zebrać wszystkie prawdy, które rozświetlają nasze wspólne, Boże powołanie.

Rzymskie, ponieważ my, naszą duszą, naszym duchem, jesteśmy bardzo rzymscy. Ponieważ w Rzymie rezyduje Ojciec Święty, Następca Chrystusa, słodki Chrystus, który przechodzi tu na ziemi.

Świętego Krzyża, ponieważ Pan zechciał koronować Dzieło Krzyżem, tak, jak wieńczy się budynki, 14 lutego... I ponieważ Krzyż Chrystusa jest wpisany w życie Opus Dei od samego początku, tak, jak jest w życiu każdego z moich dzieci. A także ponieważ Krzyż jest tronem królewskiej godności Pana i powinniśmy wznieść go naprawdę wysoko, na szczyt wszelkich działalności ludzkich (Mario Lantini, *Sum.* 3599).

Na temat Kolegium Rzymskiego Najświętszej Maryi Panny por.: Álvaro del Portillo, *Sum.* 598 oraz 613; Javier Echevarría, *Sum.* 2193; Encarnación Ortega Pardo, PM, k. 45v; Mercedes Morado García, PM, k. 1035.

[87] Javier Echevarría, *Sum.* 2198.

[88] List do Amadea de Fuenmayor Champína, w: EF-520911-1.

[89] *Martwi mnie*— pisał założyciel Opus Dei. — *że potrzeba więcej ludzi w Sekcji Żeńskiej we Włoszech: pomyślcie, że nie ma kto zająć się Mediolanem i Palermo, i że w tym domu — w tych domach — w Parioli powinny także podwoić swój personel..., oraz że – z Bożą pomocą – może nadejść z nienacka sprawa Terraciny* (List do swoich synów z Rady Generalnej, w: EF-510608-1).

[90] Por. Álvaro del Portillo, PR, s. 777 oraz Sum. 614.

* (łac.) Chwała Bogu! –przyp. tłum..

[91] Por. Listy do swoich synów z Rady Generalnej, w: EF-490615-1 oraz do swoich synów w Anglii, w: EF-490706-3. Od 1949 do 1954 w *Villa delle Rose* odbywały się kursy formacyjne dla Włochów, a począwszy od 1955, przeniosły się do Castello di Urio, nad jeziorem Como, na północy. Pierwszy kurs dla

mężczyzn rozpoczął się 31 sierpnia 1949. Por. List do Xaviera de Ayala Delgado, w: EF-490829-3.

[92] Por. Álvaro del Portillo, *Sum.* 614; Mercedes Morado García, RHF, T-07902, s. 65. Symbolicznym kamieniem węgielnym nowej siedziny był obraz Najświętszej Panienki z Dzieciątkiem, który należał do Babci, matki don Josemaríi. Por. Teresa Acerbis, *Sum.* 4960.

[93] List, w: EF-620710-1. Widząc, że prace się przedłużają, aby pospieszyć robotników i aby wszystko zakończyć jak najprędzej, Ojciec nakazał, aby w części domu zamieszkała grupa numerariuszek oraz numerariuszek pomocniczych. Miało to miejsce 7 września 1962; następnego dnia José Luis Múzquiz odprawił mszę w prowizorycznej kaplicy i pozostawił Pana Jezusa w Najświętszym Sakramencie. Por. Mercedes Morado García, RHF, T-07902, s. 67.

* Nawiązanie do Łk 24, 29: “Zostań z nami, bo ma się ku wieczorowi i dzień się już nachylił” – przyp. tłum..

** Por. *Droga*, 933; *Kuźnia*, 498; *Przyjaciele Boga*, 72 – przyp. tłum..

[94] Mercedes Morado García, RHF, T-07902, s. 68; Por. także Teresa Acerbis, *Sum.* 4960; List do swoich córek w Meksyku, w: EF-630200-1.

[95] List do swoich synów z Rady Generalnej, w: EF-560110-1.

[96] List do swoich synów z Komisji Regionalnej w Hiszpanii , w: EF-570704-1.

[97] ***Już Tertulian pisał: desinunt odisse qui desinunt ignorare – przestają nienawidzić, gdy przestają tkwić w ignorancji*** (Tertullian, *ad Nationes*, 1, 1). Por. List z 9 I 1951, nr 8.

[98] Por. Julián Herranz Casado, *Sum.* 3911.

[99] Por. Álvaro del Portillo, PR, s. 956; Por. Javier Echevarría, *Sum.* 2281.

[100] Álvaro del Portillo, PR, s. 954; Por. także Florencio Sánchez Bella, *Sum.* 7512.

[101] Jak tylko ktoś prosił o przyjęcie do Opus Dei, w pierwszych latach istnienia Dzieła, Ojciec osobiście zajmował się wykładaniem mu i prowadzeniem dlań rozmów formacyjnych na tematy duchowe, ascetyczne i apostołskie. Już w czasach Akademii DYA zajął się prowadzeniem cyklu wykładów apologetycznych dla studentów. W akademikach przy Ferraz nadal prowadził kręgi studiów, rozmowy, comiesięczne dni skupienia, często kazania, kierownictwo duchowe etc., a zaraz po zakończeniu wojny domowej otworzył pierwsze Centra

Studiów: w 1941 roku przy Diego de León dla mężczyzn, a w 1945 *Los Rosales* dla kobiet.

[102] «W ciągu pięciu lat, gdy byłem Prefektem Studiów (1956-1961) byłem świadkiem stałego wielkiego wysiłku Ojca, aby zapewnić swoim synom głęboką i solidną formację doktrynalną, filozoficzną i teologiczną» - wspomina mons. Julián Herranz Casado i podkreśla «skrupulatne wypełnianie we wszystkich regionach Planu Studiów z 1951 roku (z programami i planami zajęć, które w niczym nie ustępowały, jeśli chodzi o poziom naukowy i wymiar godzin każdego przedmiotu, planom studiów najlepszych uczelni kościelnych)» (*Sum.* 3911).

[103] Założyciel chciałby wysłać swoje córki na wydziały uniwersytetów kościelnych, ale normy wówczas obowiązujące na to

nie pozwalały. Jednak nie zaprzestał okazywać wobec papieża swego zaniepokojenia, z powodu tego, że podczas gdy pozostają otwarte dla kobiet wyższe uczelnie świeckie, nauki kościelne pozostają dla nich zamknięte. Kiedy na skierowaną przezeń prośbę uzyskał odpowiedź odmowną, nalegał, aby jego córki kontynuowały studia filozoficzne i teologiczne w Kolegium Rzymskim Najświętszej Maryi Panny oraz w Regionalnych Centrach Studiów, w ten sam sposób, jak mężczyźni, to jest na poziomie i z wymaganiami uniwersyteckimi. Por. Javier Echevarría, *Sum.* 2199 oraz Julián Herranz Casado, *Sum.* 3917.

* Kard. Giuseppe Pizzardo (1877-1970) – kardynał od 1937 roku, od 1939 do 1968 prefekt Kongregacji ds Seminariów i Uniwersytetów – przyp. tłum..

[104] Por. list kard. Pizzardo do założyciela Opus Dei z 24 IX 1953, w: Amadeo de Fuenmayor i in., op. cit., Aneks Dokumentalny 39, s. 561-563. Także kard. Valerio Valeri gratulował mu z tej okazji, podkreślając z uznaniem, że w Opus Dei wszyscy otrzymują solidną formację indywidualną, pod względem ascetycznym, kulturalnym, zawodowym i apostolskim, «która rozpoczyna się od solidnych podstaw, a następnie jest kontynuowana nieprzerwanie przez całe życie ».

Por. list kard. Valerio z 25 IX 1953, w: Amadeo de Fuenmayor i in., op. cit., Aneks Dokumentalny 38, s. 560-561. Już wiele lat wcześniej to zagadnienie zostało zdecydowanie postawione, gdy założyciel pisał w jednym ze swych listów: ***Waszej formacji nigdy nie można będzie uznać za zakończoną. Przez całe życie, z cudowną pokorą, powinniście doskonalić wasze przygotowanie ludzkie, duchowe,***

doktrynalno religijne, apostołskie i zawodowe (List z 6 V 1945, nr 19).
Sobre Na temat ciągłej formacji
kapłanów por.: Álvaro del Portillo,
Sum. 764.

[105] List z Madrytu, w: EF-531009-1.

[106] Por. Rolf Thomas, *Sum.* 7685 y
7686.

[107] List z 9 I 1951, nr 20.

[108] Sobór Watykański II zaleca
«głębiej wnikać w tajemnice
zbawienia i wykrywać między nimi
związek [...] mając tu za mistrza św.
Tomasza » (dekret *Optatam totius*, nr
16). Z tego — komentował założyciel
Dzieła — ***nie można wyciągnąć
wniosków, że powinniśmy
ograniczać się do przyjmowania i
powtarzania wszystkich
dokładnie nauk św. Tomasza.
Chodzi o coś zupełnie innego:
powinniśmy z całą pewnością
kultywować doktrynę Doktora***

**Anielskiego, ale w ten sposób,
jakby on to czynił gdyby żył.
Dlatego, niekiedy trzeba będzie
doprowadzić do końca to, co on
sam był w stanie zaledwie
rozpocząć i dlatego też
korzystamy z odkryć wszystkich
autorów, jeśli są prawdziwe** (List z
9 I 1951, nr 22).

*** (łac.) poprzez tę wolność Chrystus
nas wyzwolił – przyp. tłum..**

**[109] Ibidem, nr 23. Ta zasada nie
zna wyjątków i dotyczy wszystkich
dziedzin ludzkiej wiedzy:**

**Także jeśli chodzi o nauki
zawodowe członkowie Dzieła nie
mogą tworzyć szkoły właściwej
dla Opus Dei, ponieważ nasz duch
— tak otwarty i tak pełen
rozumienia dla wszystkich —
wymaga koniecznie posznowania
wszystkich godziwych opinii
(ibidem, nr 24).**

Przy okazji warto wspomnieć, że to określenie dzieła, jako *Stowarzyszenia* wskazuje, że założyciel już zaczął unikać terminologii właściwej dla Instytutów Świeckich.

[110] Nadzieja, jaką założyciel Dzieła pokładał w poczuciu wolności, jest warta jak najmocniejszego podkreślenia: ***Z tej wolności — pisał. — zrodzi się zdrowe poczucie odpowiedzialności osobistej, które czyniąc was spokojnymi, prostymi, przyjaciółmi prawdy, oddzieli was od wszystkich błędów: ponieważ szczerze szanujecie uprawnione opinie innych, i będzie potrafili odrzucić swoją własną opinię, jeśli zobaczycie, że nie odpowiada wystarczająco dobrze prawdzie, ale także przyjąć inną opinię, nie czując się upokorzonym z powodu zmiany zapatrywań*** (ibidem, nr 25).

[111] Regulamin składa się jedynie z 13 krótkich artykułów. Por. regulamin Pobożnego Stowarzyszenia Opus Dei, 19 III 1941, w: Amadeo de Fuenmayor i in., op. cit., Aneks Dokumentalny 5, s. 511-513.

[112] Ustęp ten obejmuje art. Od 4 do 8. Narodowymi organami kierowniczymi Opus Dei są Rada i Zgromadzenie. Radę tworzą Przewodniczący, Sekretarz i trzech Członków. Zgromadzenie miało zbierać się raz na 9 lat, aby wybrać nową Radę. Decyzje miały być zawsze podejmowane absolutną większością głosów.

[113] Oryginał *Lineamenta* Stowarzyszenia Kapłańskiego Świętego Krzyża znajduje się w Archiwum Świętej Kongregacji ds. Zakonników; kopie w: Archiwum Archidiecezji Madrid-Alcalá. Por.:

Amadeo de Fuenmayor i in., op. cit.,
Aneks Dokumentalny 9, s. 516-520.

Rozdział *Ustrój* zawiera art. 26-52. W
Generalnym Zarządzie uczestniczą
Przewodniczący (zwany *Ojcem*),
Sekretarz Generalny, trzech
wiceprzewodniczących oraz delegaci
okręgów terytorialnych. Od Ojca i
Rady Generalnej zależą okręgi
terytorialne, które są zarządzane
przez Komisje, złożone z
Konsyliariusza, Defensora i trzech
Członków. Jeśli chodzi o zarząd
lokalny, każdego ośrodka, jeśli liczy
sobie wystarczającą liczbę członków,
składa się on z dyrektora, dignora
oraz administratora.

[114] *Apuntes*, nr 115.

[115] *Ibidem*, nr 139, z 26 XII 1930.

[116] Instrukcja z 31 V 1936, nr 28 i
32. A dalej: ***Jawną oznaką braku
warunków do zarządzania, braku
dojrzałości, ducha tyrańskiego,***

przeciwnego zarządowi kolegialnemu jest chcieć zreformować wszystko i natychmiast. Ci, którzy tak robią, myślą, że wszyscy ich poprzednicy i ich zwierzchnicy byli głupi, byli ludźmi niezdolnymi do rządzenia.

[117] List z 24 XII 1951, nr 5. *Zarząd kolegialny*— pisał przy innej okazji. — *jest oznaką pokory, ponieważ oznacza, że każdy nie ufa swojemu własnemu osądowi [...]. Jako ludzie mamy wyraźną skłonność do działania na sposób dyktatorski, postępowania wedle własnego zdania, wedle naszych kryteriów, naszych zapatrywań: nosimy w środku tyrana. Powinniście okazywać waszego dobrego ducha, sprawiając, by w Opus Dei nie mogły zaistnieć tyranie* (List z 29 IX 1957, nr 61).

[118] Instrukcja z 31 V 1936, nr 28. Te istotne kwestie dotyczące zarządu,

podobnie, jak i inne problemy, założyciel poruszał na modlitwie i prosił Ducha Świętego o oświecenie, by je rozwiązać. Jak zwykł mawiać do don Álvaro a, kiedy indziej, także publicznie swoim synom: ***nie miał mi kto powiedzieć tego wszystkiego, nakład mi ich do głowy Duch Święty*** (Álvaro del Portillo, *Sum.* 735).

—* (łac.) na miejscu – przyp. tłum..

—* (łac.) Prawo Szczególne – przyp. tłum..

—** (łac.) Kodeks Prawa Szczęólnego – przyp. tłum..

[119] W *Ius Peculiare* z 1950 roku, które uzyskało aprobatę Stolicy Świętej, widać cały rozwój instytucjonalny systemu zarządzania Opus Dei.

Uniwersalny zarząd w Opus Dei należy do prałata, wspomaganego w

jego sprawowaniu przez wikariuszy i dwie rady: jedną dla mężczyzn (Rada Generalna) i drugą dla kobiet (Asesoria Centralna). W sekcji męskiej w skład Rady Generalnej wchodzi, obok prałata: wikariusz generalny, ksiądz sekretarz centralny, trzech wicesekretarzy, delegaci regionalni, prefekt studiów oraz administrador generalny. Stanowiska w sekcji kobiet, które wchodzi w skład Asesorii Centralnej to: Sekretaria Centralna, Secretaria Asesorii, trzy wicesekretarze, delegatki regionalne, prefekta studiów, prefekta pomocniczych oraz prokuratora centralna. Por. *Codex Iuris Particularis*, art. 125i n..

[120] *Rozmowy z prałatem Escrivą*, nr 19.

[121] *Ibidem*.

[122] Por. *ibidem*, nr 63; List z 9 I 1959, nr 11; także: Álvaro del Portillo, *Sum*. 577.

[123] Instrukcja z 8 XII 1941, nr 11 oraz przypis 12.

[124] List z 9 I 1959, nr 11.

[125] *Rozmowy z prałatem Escrivą*, nr 19.

[126] *Rozmowy z prałatem Escrivą*, nr 63. Od chwili narodzenia Opus Dei staje się w historii i to nie od razu, ale zgodnie z Bożym rytmem, postępując zgodnie z Bożymi wskazówkami. Po kilku tygodniach od chwili otwarcia drzwi do Opus Dei dla kobiet, zostaje napisana przez don Josemarię notatka, nosząca datę z czerwca 1930, w której czytamy: ***Prości chrześcijanie. Fermentująca masa. Do nas należy to, co zwyczajne, z całą naturalnością. Środek: praca zawodowa. Wszyscy święci! Ciche oddanie*** (*Apuntes*, nr 35). Nie można powiedzieć więcej w tak nielicznych słowach. To jest cała definicja Opus Dei w pigułce. Wskazane zostają cele

i środki działań apostolskich;
wyrażone zostaje powszechne
powołanie do świętości; wskazana
zostaje praca zawodowa jako
narzędzie uświęcania się, a nawet
zostają oddane szczególne rysy
ducha Opus Dei: apostolski ferment
w masie społecznej, pokora
indywidualna i zbiorowa,
ofiarowanie codzienności, tego, co
małe i zwyczajne etc.

W kilka dni później, widząc, że
Dzieło jest niczym rzeka, która
wystąpiła z brzegów, pisał: **trzeba
jasno wyznaczyć pola działalności**
(*Apuntes*, nr 42, z VI 1930). Rzecz
niełatwa, ponieważ apostolstwo
Opus Dei dąży do mobilizacji
wszystkich chrześcijan do
powszechnego powołania do
świętości. Ale istnieją także są
charakterystyczne cechy pracy
zawodowej jego członków, która, **nie
zabierając nikogo, z jego miejsca,**
działa niczym społeczny ferment, od

środka społeczeństwa; są to cechy właściwe pewnej świeckiej koncepcji, w której duch inicjatywy i wolności dominuje nad strukturami organizacyjnymi.

Gdy minęło kilka miesięcy bez znalezienia rozwiązania problemu *apostolstw specyficznych*, twierdzi: ***Krąży mi po głowie, od jakiegoś czasu, choć nie mogę właściwie tego skonkretyzować w praktyce Dzieło Boże tak, iż jawi się ono jasno jako stowarzyszenie świeckich*** (*Apuntes*, nr 140, z 27 XII 1930). W terminologii założyciela Opus Dei *prosty chrześcijanin*, *świecki*, jest równoznaczny ze *zwykłym chrześcijaninem*, który żyje pośród świata, który pracuje w świecie, który kocha świat.

Ostatecznie, w pamiętny dzień 7 sierpnia 1931 ujrzał ***triunfującego Pana, przyciągającego do Siebie wszystkie rzeczy***; ukazało się

założycielowi Dzieła owo *specyficzne apostołstwo*, które wymykało się wszelkim ograniczeniom: umieścić Chrystusa na szczycie wszelkich działalności ludzkich. *I*

zrozumiałem— powiada nam. — *że będą mężczyźni i kobiety Boże, które wzniosą Krzyż wraz z nauką Chrystusową na sam szczyt wszelkiej ludzkiej działalności* (*Apuntes*, nr 217).

[127] *Apuntes*, nr 205, z 15 VII 1931.

[128] Instrukcja z 31 V 1936 stanowi źródło wszystkich powiedzeń i pism założyciela Opus Dei dotyczących spraw kierowania i zarządzania Dziełem. A zwłaszcza już wspomniane koncepcje, na których opiera się późniejsza struktura zarządu.

[129] Instrukcja z 31 V 1936, nr 14; Por. także Teresa Acerbis, *Sum.* 5004.

[130] Julián Herranz Casado, *Sum.* 3920.

[131] Instrukcja z31 V 1936, nr 11.
Niestrudzenie powtarzał przez całe życie to, co mówił swoim synom na początku: ***Aby służyć, trzeba służyć, a więc w tym zdaniu zawiera się znaczna część naszego ducha*** (ibidem, nr 9).

[132] Instrukcja z31 V 1936, nr 7.

[133] Ibidem, nr 26.

[134] Ibidem, przypis 37.

[135] Ibidem, nr 27.

[136] Giuseppe Molteni, PR, s. 690;
Encarnación Ortega Pardo, *Sum.* 5341.

[137] Instrukcja z31 V 1936, nr 30.

[138] Francisco Vives Unzué, *Sum.* 7461. Od początku istnienia regionu włoskiego, don Josemaría powtarzał

wielokrotnie, a następnie stosował to w praktyce, że chciałby uniknąć sam, a także by jego następcy także mogli uniknąć pokusy bezpośredniego zarządzania Dziełem we Włoszech. Skoro więc Rada Generalna znajdowała się w Rzymie przeniósł siedzibę Komisji Regionalnej i Asesorii Regionalnej do Mediolanu, tak by były w stanie cieszyć się słuszną autonomią, podobnie, jak pozostałe regiony (Por. Mario Lantini, *Sum.* 3694).

[139] Por. Fernando Valenciano Polack, *Sum.* 7121. Por. Mercedes Morado García, RHF, T 07902, s. 13.

[140] Javier Echevarría, *Sum.* 2325.

W czasie, gdy zajmował się tym, by Rada Generalna funkcjonowała sprawniej, rzopoczął formację dyrektorów Zarządów Regionalnych. W tym celu zorganizował spotkania dla konsyliariuszy (w latach 1956, 1966, 1967, 1969), a także dla

delegatów regionalnych (1958, 1963, 1965, 1967); a także dla dyrektorek, np. dla sekretarek regionalnych (1965, 1968, 1969). Poza tym także kursy dla osób odpowiedzialnych za rozmaite aspekty pracy apostolskiej (Por. Joaquín Alonso Pacheco, *Sum.* 4691; Julián Herranz Casado, PR, s. 848).

[141] Instrukcja z31 V 1936, nr 31.

[142] Por. Francisco Vives Unzué, *Sum.* 7461.

[143] Instrukcja z31 V 1936, nr 43.

[144] Por. María Begoña Álvarez Iráizoz, RHF, T 04861, s. 37.

[145] Giuseppe Molteni, *Sum.* 3793; a także **w papierach, powinniście zawsze dostrzegać dusze** (Mercedes Morado García, RHF, T 07902, s. 109).

[146] Francisco Vives Unzué, *Sum.* 7462.

[147] Por. Ignacio Celaya Urrutia, *Sum.* 5946 oraz Julián Herranz Casado, *Sum.* 3920.

[148] List z 29 IX 1957, nr 53.

[149] Álvaro del Portillo, PR, s. 856.

[150] Fernando Valenciano Polack, *Sum.* 7121.

[151] Umberto Farri, PR, s. 94; Por. także Julián Herranz Casado, *Sum.* 3940.

[152] List, w: EF 480226 1.

[153] Instrukcja z31 V 1936, nr 20.

[154] Encarnación Ortega Pardo, *Sum.* 5342.

[155] Por. Javier Echevarría, *Sum.* 2322.

[156] Instrukcja z31 V 1936, nr 12. Te oraz inne przemyślenia dotyczące wykonywania zadań zarządzających w Opus Dei, zapisał w dokumencie złożonym z siedmiu krótkich punktów, związanych głównie z dwoma sprawami: duchem służby, z jakim trzeba pełnić funkcje oraz pokusą, jaka może się pojawić, by dążyć do osiągnięcia stanowisk oraz pragnąć je zatrzymać dla siebie.

[157] Carmen Ramos García, *Sum.* 7397.

[158] List 29 IX 1957, nr 52. Misja dyrektorów — mówił do swoich synów— powinna być ***szkołą, ten który jest na górze – co jest przejściowe – stara się instruować tych,których ma dokoła, tak, by gdy zostaną powołani, mogli go zastąpić, jak najszybciej i jak najefektywniej*** (Instrukcja z31 V 1936, nr 12, przypis 11). W życiu, odwrotnie, ten, kto posiadał jakiś

sekretem profesjonalny, dzięki któremu się wyróżnił, stara się zachować go dla siebie, aby stać się niezastąpionym oraz aby nikt go nie był w stanie zastąpić. Założyciel Opus Dei ilustrował to taką oto historią:

Pamiętam pewien bardzo malowniczy przypadek — pewnego kucharza z seminarium, w którym musiałem się zatrzymać, w czasie moich podróży związanych z wykonywaniem pracy kapłańskiej w Hiszpanii. Ten człowiek, gdy przygotowywał jakieś danie, które sam uznawał za nadzwyczajne — w rzeczywistości wcale takie nie było — wyrzucał z kuchni kuchcików, aby nie poznali receptury (List z 29 IX 1957, nr 52).

Wielu rad założyciel Opus Dei udzielił tym, którym przyszło rządzić w społecznościach świeckich i kościelnych: na temat roztropności i sprawiedliwości, na temat miłości do

prawdy oraz katastrofalnych
następstw pochlebstwa i kłamstwa; o
prawości i obmowie; o fanatyzmie i
traktowaniu ludzi; wreszcie o
osobach obdarzonych władzą, a
niezdolnych do jej sprawowania oraz
o tych, którzy boją się zniszczyć swą
karierę. Większość tych rad, z
których mógłby powstać osobny
traktat, znalazła się w cytowanej
Instrukcji dla dyrektorów oraz w
kilku listach (Por. szczególnie list z 7
X 1950, nr. od 35 do 46 oraz list z 24
XII 1951, nr. od 5 do 11).

* (łac.) zespoleni w jedno [por. J
17,23] – przyp. tłum..

[159] El texto latino dice así:

O QUAM LUCES

ROMA

QUAM AMOENO HINC RIDES
PROSPECTU

QUANTIS EXCELLIS ANTIQUITATIS
MONUMENTIS

SED NOBILIOR TUA GEMMA ATQUE
PURIOR

CHRISTI VICARIUS

DE QUO

UNA CIVE GLORIARIS

A. MDCCCCLI

[160] Por. Jesús Álvarez Gazapo, *Sum.*
4436 y 4437.

[161] Przeciwno skąpstwie w kulcie
Bożym, pod pretekstem opieki nad
biednymi, pisał:

***Owa niewiasta, która w domu
Szumona trędowatego w Betanii
namaściła olejkiem głowę Mistrza,
przypomina nam o obowiązku
splendoru w oddawaniu czci Bogu.***

**—*Największe bogactwo,
wspaniałość i piękno, wydają mi
się niedostateczne.***

**—*Przeciwko tym, którzy krytykują
bogactwo naczyń świętych,
ornatów i ołtarzy, rozlega się
pochwała Jeusa: “opus enim
bonum operata est in me” — dobry
uczynek spełniła względem Mnie
(Droga, nr 527).***

[162] Por. Álvaro del Portillo, *Sum.*
715. Kaplica Rady Generalnej —
powiada mons. Javier Echevarría —
«miała być niczym zasadnicza
kaplica, serce Opus Dei» (*Sum.* 2122).

Betanią nazywał Ojciec kaplice w
ośrodkach Dzieła; a w absydzie
kościół Najświętszej Maryi Panny
Królowej pokoju (w dzisiejszym
kościółce prałackim), obok
Najświętszej Pani i Apostołów,
chciał by znalazły się wizerunki
Łazarza, Marty i Marii.

* (łac.) zespoleni w jedno [por. J 17,23] – przyp. tłum..

[163] Por. AGP, P01 1975, s. 111.

** (łac.) dzieło Boże - przyp. tłum..

[164] List, w: EF 561001 1. Swoim synom pracującym w Warsztatach Artystycznych w Granadzie, gdzie wykonano to tabernakulum, dziękuje listownie (Por. list, w: EF 570415 1).

W jednej z zapisek z połowy listopada 1930 czytamy: ***Wiele mnie kosztowało, gdy usłyszałem, jak pewien ksiądz mówił, że naczynia święte nie powinny być bogate, że woli – mówił – widzieć Najśw. Sakrament cynowym kloszu, niż widzieć, że ludzi znajdujących się w potrzebie, tak, że z własnej woli sprzedał monstrancje, kielichy i cyboria... Mój Boże! Ja, który was obraziłem tyle razy i który, bez wątpienia,***

*jestem wart przed Tobą
nieprównanie mniej niż ten ksiądz,
myślę zupełnie inaczej: z Twoją
pomocą tabernakula Dzieła
Bożego, mocne skrzynie na
największy skarb, będą bardzo
bogate zewnątrz, chociaż
całkiem pokryte conopeo, a
wewnątrz postaramy się, by były
zrobione z brylantów, i pereł, i
rubinów — krwi i łez —
zadośćuczynienia, które będziesz
widział tylko Ty, mój Boże (Apuntes,
nr 112, 17-19 XI 1930).*

* (łac.) zespoleni w jedno [por. J
17,23] – przyp. tłum..

[165] Medytacja z Wielkiego
Czwartku 1975 (AGP, P01 1975, s.
110).

[166] W tych dniach ukończono kilka
kaplic. Poprzedniego dnia
poświęcono ołtarz Najświętszej
Maryi Panny w Zakrystii; a
następnego dnia ten znajdujący się w

kaplicy Relikwii. Wieczorem 4 marca, Mons. Antonio Samoré poświęcił ołtarz Trójcy Przenajświętszej, w kaplicy Ojca, w której to ceremonii uczestniczyła mała grupka alumnów Kolegium Rzymskiego, po jednym z każdego regionu. Z tego powodu konsekracja ołtarza Zesłania Ducha Świętego odwlekła się aż do wieczora tego dnia. Tego samego dnia wystawiona została diagnoza dotycząca choroby cioci Carmen.

** (łac.) Jeden duch i jedno serce ożywiały zaś wszystkich wierzących (Dz 4, 32) – przyp. tłum..

[167] AGP, P01 1975, s. 117.

[168] List z 29 IX 1957, nr 83.

* (łac.) groźna niczym zbrojne zastępy (Pnp 18, 19) – przyp. tłum..

** (łac.) zespoleni w jedno [por. J 17,23] – przyp. tłum..

*** (łac.) brat, który wspierany jest przez prata, niczym miasto warowne [tłum. P.S., por. Prz. 18, 19] – przyp. tłum..

[169] List z 28 III 1955, nr 31.

[170] Florencio Sánchez Bella, *Sum.* 7487.

[171] Mercedes Morado García, RHF, T 07902, s. 49.

[172] María Begoña Álvarez Iráizoz, RHF, T 04861, s. 66.

[173] Mercedes Morado García, RHF, T 07902, s. 50.

* (łac.) Chwała Bogu – przyp. tłum..

[174] List do Florencia Sáncheza Belli, w: EF 640303 1.

[175] Nazwa *oblat* (hiszp. *oblato*) została wiele lat temu zastąpiona terminem *przyłączony* (hiszp. *agregado*).

[176] List z 8 VIII 1956, nr 10; to samo przypominał im przy innej, wcześniejszej okazji: ***Nasze Dzieło, synowie moi, jest zdrową rodziną, ponieważ wszyscy dążymy — wierni wspólnemu powołaniu do Opus Dei, które otrzymaliśmy, tak samo świeccy, jak kapłani — do świętości właściwej powołaniu chrześcijańskiemu. Zdrowa rodzina nie potrzebuje więcej niż jednego garnka — nikt nie ma specjalnej diety — ponieważ w rodzinie, gdzie ktoś jest chory trzeba przygotowywać różne posiłki. Dla życia duchowego członków Dzieła, nie ma więcej niż jednego pożywienia, tego samego ducha: ten sam garnek*** (List z 2 II 1945, nr 10).

[177] List z 8 XII 1949, nr 29.

[178] Álvaro del Portillo, *Sum.* 716.
